

Wniebowzięcie NMP w 1920 roku: Cud nad Wisłą



Cud nad Wisłą: Jerzy Kossak, olej na płótnie (fot. archiwum)

15 sierpnia 1920 roku na przedpolach Warszawy ważyły się losy Europy i świata. Nawała bolszewicka dotarła do ostatniego bastionu, który gotów był walczyć na jej drodze ku światowemu komunizmowi: do stolicy Polski. Dopiero co wskrzeszona po 123 latach niewoli, Polska musiała bronić swego bytu państwowego, a także—jak podczas odsieczy wiedeńskiej 1683 roku—chrześcijańskiej kultury Europy i świata. Nie bez powodu wielka bitwa na przedpolach Warszawy jest przez historyków nazywana 18-tą najważniejszą w dziejach świata.

Bitwę, którą naprędce organizowane siły Polski stoczyły bez stałych granic państwowych. Przypomnijmy, że niecałe dwa lata wcześniej, totalnie wyniszczone

ziemie polskie I-szą wojną światową ogłosiły ponownie niepodległość. Na obronę tej niepodległości pozostał rok 1919, w którym bohaterstwo lwowskich Orląt, powstańców śląskich i wielkopolskich wyznaczało rubieże Rzeczypospolitej. Jednoczesna nawała bolszewicka, na najdłuższej linii granic wschodnich, ruszyła na zachód. Żyd Trocki wołał wielkim głosem: „Po trupie Polski do komunizmu światowego”. I wydawało się, że tak się stanie. Przypomnijmy bowiem, że w Niemczech, które przegrały wojnę światową, powstała probolszewicka Republika Weimarska, na Węgrzech bolszewicka rewolucja terroru Żyda Beli

Ciąg dalszy na stronie 2

W numerze m.in.:

Strony 1, 2 i 3

Wniebowzięcie NMP w 1920 roku:
Cud nad Wisłą

Strony 3 i 14

To be or not to be ?!

Strony 4 i 5

Co to jest upartyjnianie państwa ?
Poniżej znajdziesz odpowiedź

Strony 5 i 20

"Jak Polacy Niemcom Żydów
mordować pomagali"

Strona 6

Inicjatywa modlitwy różańcowej
za Ojczyznę w okresie od 15.08 do
7.10.2018

Strona 7

Uśmiechnij się...

Strony 8, 9, 10, 11, 12 i 14

HIERONIM RADZIEJOWSKI
(1612 - 1667)

Strony 13 i 14

Księgarnia ANTYK poleca

Strony 15, 16, 17, 18 i 19

Współpraca niemiecko-sowiecka
(1918-1939) Część 2

Strona 20

Rocznica na Westerplatte

Kuhna (Beli Kohna) czekała na zagony bolszewickie. Lenina—widmo zbrodniczej ideologii realnie zawisło nad całą Europą. Po wyniszczającej wojnie Francja została zdziesiątkowana, w Anglii zmęczenie wojną nie pozwalało rządowi na jakieś konkretniejsze działanie poza pustymi frazesami na temat odporu bolszewickiego, który zresztą cieszył się sympatią jej partii komunistycznej. Podobnie Stany Zjednoczone, po wygranej nominalnie wojnie, wracały do polityki izolacjonizmu.

Na drodze zagonów bolszewickich pozostała tylko Polska. Katolicka, narodowa, czerpiąca swe siły z wiary i tradycji Rzeczypospolitej lat minionych. Polska, która w swoich tysiącletnich dziejach potrafiła się mężnie przeciwstawiać prawosławnemu Wschodowi (Rosja), protestanckiemu Zachodowi (Prusy) i muzułmańskiemu Południowi (Turcja).

98 lat temu przyszło świeżym oddziałom polskim zmierzyć się z jednym z największych wrogów Polski: z bolszewicką Rosją, niosącą światu nową, bezbożną, a zarazem zbrodniczą ideologię komunizmu. Walec bolszewicki, z głównymi armiami Tuchaczewskiego czy Budionnego miał przetoczyć się przez tworzone Państwo Polskie w swojej drodze na zachód. Nowonarodzona Polska opierała się na własnej sile zbrojnej Legionów Józefa Piłsudskiego, które były siłami co najmniej niewystarczającymi. W kwietniu 1919 roku do Polski wjechała Błękitna Armia gen. Józefa Hallera, która liczyła sobie 100 tysięcy doskonale wyszkolonych i uzbrojonych we Francji żołnierzy, przywożąc ze sobą pierwsze na ziemiach polskich czołgi Renault. Gen. Haller od razu po przekroczeniu granicy Polski z zachodu zameldował się do służby Józefowi Piłsudskiemu jako Naczelnemu Wodzowi. Przerzucona na wschód Błękitna Armia z marszuprzyszła z odsieczą obrońcom Lwowa w ich zmaganiach z Ukraińcami, po czym rozpoczęła walki z nacierającą od południa 1 armią konną gen. Siemiona

Budionnego.

Tymczasem trwał gorączkowy nabór i formowanie nowych sił zbrojnych RP. Setki tysięcy młodych ochotników zaciągało się do wojska, by bronić zagrożonej Ojczyzny. Błyskawicznie improwizowana armia polska rozrastała się z dnia na dzień. Zanikały wszelkie polityczne podziały, liczyła się tylko Polska i jej obrona przed najazdem bolszewickim.

W dniu 15 sierpnia 1920 roku na przedpolach Warszawy doszło do wielkiego starcia z przeważającymi siłami bolszewickimi gen. Tuchaczewskiego, a następnego dnia doszło z linii Wieprza do głównego polskiego uderzenia oskrzydłającego, które rozbiło siły bolszewickie, zmuszając je do panicznego odwrotu. Było to wiekopomne zwycięstwo, które ocaliło cały ówczesny chrześcijański świat przed zalewem wojującej ideologii ateistycznej.

Dlatego też dzień 15 sierpnia wszedł na trwałe do Polskiej historii pod mianem „Cudu nad Wisłą”. Rzeczywiście był to cud, że organizująca się Polska mogła pobić tak bardzo przewyższające liczebnie siły bolszewickie. Rozbić je i zmusić do sromotnego odwrotu. Zwycięstwo w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przypominało Polakom obronę Jasnej Góry podczas słynnego „potopu szwedzkiego”, przypominało, że najwspanialsze zwycięstwa były osiągnięte przez Polaków za wstawiennictwem Matki Bożej. Tak było począwszy od Grunwaldu, poprzez obronę Jasnej Góry, na „Cudzie nad Wisłą” skończywszy. Niektórzy historycy sprzeczą się co do określenia tego, co wydarzyło się wówczas pod Warszawą mianem „cudu”, jednakże prawie wszyscy są zgodni co do tego, że istotnie był to pewnego rodzaju cud z wielu względów.

Przed wszystkim dlatego, że w pośpiechu organizowana Armia Polska musiała się zewrzeć z o wiele liczniejszym przeciwnikiem, zaprawionym w bojach zarówno podczas wojny światowej, jak i późniejszych starciach, spowodowanych

rebelią bolszewicką.

Dodatkowo, Armia Polska była niedozbrojona, zaś wobec wrogiego otoczenia międzynarodowego, obiecana pomoc z Francji nie mogła dotrzeć do Polski ze względu na blokadę ze strony Niemiec, Austrii i Czechosłowacji. Postępy bolszewickie ośmieliły Czechosłowację do zajęcia polskiego Zaolzia w dniu 28 lipca 1920 roku. Jedynym krajem, który skutecznie udzielił wówczas pomocy walczącej Polsce były Węgry. W początkach lipca 1920 rząd Węgier premiera Pála Telekiego podjął decyzję o udzieleniu pomocy Polsce, przekazując nieodpłatnie i dostarczając w krytycznym momencie wojny na własny koszt drogą przez Rumunię zaopatrzenie wojskowe: 48 milionów naboń karabinowych Mausera, 13 milionów naboń Mannlichera, amunicję artyleryjską, 30 tysięcy karabinów Mauser i kilka milionów części zapasowych, 440 kuchni polowych, 80 pieców polowych. 12 sierpnia 1920 do Skierniewic dotarł transport m.in. 22 milionów naboń do Mausera z fabryki Manfréda Weissa w Czepel.

Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, niewątpliwie Bitwa Warszawska 1920 roku zasługuje na miano Cudu nad Wisłą. Tak też niemal od razu pojawiła się ona w naszej historii widziana oczami ówczesnych Polaków. Znalazło ono swoje odzwierciedlenie w słynnym obrazie Jerzego Kossaka z 1930 roku pod tym właśnie tytułem. W swoim dziele-alegorii autor umieścił nad polem bitwy figurę Najświętszej Maryi Panny, bowiem w dniu 15 sierpnia obchodzimy Święto Jej Wniebowzięcia, w tym dniu (samą Bitwę Warszawską umieszczają się w ramach czasowych od 13 do 16 sierpnia) wojska polskie starły się z posuwającymi się na Warszawę siłami bolszewickimi pod Radzyminem. Uderzenia znad Wieprza (Piłsudskiego) oraz z okolic Modlina (Sikorskiego) nastąpiły w dniu 16 sierpnia.

Bitwa Warszawska 1920 roku zwana Cudem nad Wisłą weszła również do kalendarza polskiego jako Dzień Wojska



Marszałek Józef Piłsudski i gen. Józef Haller witają powracających żołnierzy po Bitwie Warszawskiej
(fot. archiwum)

Polskiego ku czci żołnierzy i oficerów, poległych w sierpniu 1920 roku na przedpolach Warszawy, broniących odzyskanej niepodległości Polski oraz chrześcijańskiej Europy.

Brytyjski lord Edgar Vincent D'Abernon opisał Bitwę Warszawską w jednym z artykułów opublikowanych w sierpniu 1930 r. : „Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, które by było mniej docenione... Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem wątpliwości, iż z upadkiem Warszawy środkowa Europa stałaby otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji (...). Zadaniem pisarzy politycznych... jest wytłumaczenie europejskiej opinii publicznej, że w roku 1920 Europa zbawiła Polska”.

Historyczne zwycięstwo Polski z 1920 roku jednakże nie doczekało się należytego szacunku i upamiętnienia w samej Polsce. Nad tym należy ubolewać. W latach reżimu PRL-owskiego komunistyczne władze wymazywały pamięć o nim a w

najlepszym wypadku fałszowały jego znaczenie oraz przyczyny wojny polsko-bolszewickiej. Wszechobecna cenzura blokowała każde śmielsze wzmianki na jego temat. Zdawało się, że po erze komunizmu to wielkie zwycięstwo zostanie docenione. Niestety, tak się nie stało. Bulwersującym jest fakt, że rzadko kiedy można się spotkać z określeniem „zwycięstwo”. Najczęściej mówi się po prostu o Bitwie Warszawskiej, co wcale nie oddaje istoty tego wielkiego triumfu oręża polskiego.

W czasach tzw. „niepodległej RP” nie doczekaliśmy się żadnego pomnika dla uczczenia tego wielkiego triumfu. Z projektem budowy należytego temu zwycięstwu wystąpiło Towarzystwo Patriotyczne Jana Pietrzaka. Postawiło ono sobie za cel budowę Łuku Triumfalnego Bitwy Warszawskiej (oficjalna nazwa) w Warszawie w setną rocznicę, która przypadnie w 2020 roku. Do tej pory inicjatywa ta napotyka na zaciekły opór warszawskiego ratusza z obecnie pełniącą urząd Prezydenta Warszawy Hanną Gronkiewicz-Waltz na czele. Czas ucieka, a do setnej rocznicy pozostały już tylko 2 lata. Jest to skandalicznie antypolskie działanie.

Ostatnio Inicjatywę budowy Łuku Triumfalnego wsparło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Minister prof. Piotr Gliński zapowiedział budowę Łuku na Placu na Rozdrożu w Warszawie. Byłby on wzorowany na paryskim Łuku Triumfalnym i być doskonale widoczny z prawobrzeżnej, a więc wschodniej części stolicy. W ten sposób do inicjatywy Jana Pietrzaka włączyłby się Rząd RP. Pozostaje tylko pytanie czy dwa lata, jakie pozostały do 100-lecia Bitwy Warszawskiej wystarczą. Przypomnę, że paryski Łuk Triumfalny, odsłonięty w 1836 roku budowano 30 lat. Miejmy nadzieję, że obecna technika znacznie przyspieszy możliwość realizacji tego zamierzenia. Projekt jest już opóźniony o wiele dekad.

Stanisław Matejczuk

To be or not to be ?!

Czyli inaczej albo w te albo w tamtę
Bo cóż innego znaczy: być albo nie?
Złodziejów i szachrajów bel cante
Rozbrzmiewa dziś w wysokim „C”.

A chodzi tu o rzecz nie lada
O Sąd Najwyższy w Rzeczpospolitej
Rzecz w tym, kto w nim zasiada
Ktoś uczciwy, czy ktoś z lumpenelity?

Bój to będzie ostatni, tak to śpiewali.
Bój ten dziś nie o stolki, lecz
O to, czy zginił system się ocali
Się toczy. Bo oni czują na karku miecz.

Na pomoc wezwali grandziarzy,
posłów
I za dniówkę po stówie hołotę.
Cóż z tego, że to stado ryczących
osłów?
Dla UE robią krecią robotę.

Czyż bezbronna jest dziś
Rzeczpospolita?
Wobec halastry jej urągającej?
Niech narkomani i gawiedź podpita
Nie umknie sprawiedliwości karzącej.

Bo autorytet Najjaśniejszej i nam
drogiej
Ojczyzny nie może lec w błocie
Każdej sile sprzedanej i nam wrogiej
Powiedzmy stanowcze: nie, holocie.

Rzeczpospolita zbyt łagodna i
cierpliwa
Znosi wybryki rozbestwionej gawiedzi
Kara, choć nierychliwa lecz
sprawiedliwa
Niech będzie, a nie tylko jej
zapowiedzi.

Dokończenie na stronie 14

Przeczytałem na blogu „Niezależna.pl co następuje:

„Biskup gliwicki zabiera głos ws. rządów PiS. "Upartyjnianie państwa przez jedną opcję" mk 31.07.2018

„Biskup gliwicki Jan Kopiec w rozmowie z Katolicką Agencją Informacyjną odniósł się do bieżącej sytuacji politycznej. Stwierdził, że Kościół nie powinien opowiadać się za żadną partią. Dodał jednak, że są sytuacje, w których duchowni nie powinni milczeć.

Biskup gliwicki Jan Kopiec był pytany przez Katolicką Agencję Informacyjną m.in. o relacje polsko-niemieckie. Duchowny stwierdził, że podniesienie przez polskich polityków kwestii reparacji wojennych to "niepotrzebne eskalowanie problemów".

Jeśli mówimy o niemieckich rekompensatach, to należy wziąć pod uwagę olbrzymią pomoc jaka przez kilkadziesiąt lat przychodziła z Niemiec do Polski. Szczególne znaczenie pomoc ta miała dla naszego Kościoła - podkreślił biskup Kopiec, mówiąc o fundacji niemieckiego episkopatu, która wspiera Kościół we wschodniej Europie.

Duchowny odniósł się również do bieżącej sytuacji politycznej i rządów Prawa i Sprawiedliwości. Zaznaczył, że "Kościół nigdy nie opowiada się po stronie jakiejś partii".

Natomiast zaniedbaniem z naszej strony jest zbyt duże pobłażanie dla procesu "upartyjniania" państwa przez jedną opcję. Reforma państwa, która zawsze jest potrzebna, tego nie wymaga. To jest grzech, który popełniamy- stwierdził.

Bp Jan Kopiec o konstytucji i niezależności sądów

Biskup przyznał, że niektórzy duchowni popierają określoną partię, ale "to nie powinno mieć miejsca". Według Jana Kopca Kościół nie powinien milczeć, "kiedy naruszony zostaje porządek nie tylko konstytucyjny, ale porządek moralny gwarantujący normalny rozwój każdej

społeczności".

Również wtedy, kiedy widzimy, że władza jest nadużywana, bądź gdy nadużywane są środki, którymi ona dysponuje. Także wtedy, kiedy naruszane są podstawowe prawa człowieka, np. prawo do godności osoby ludzkiej czy prawo do życia. (...) Zawsze powinna być zagwarantowana niezależność sądów od władzy politycznej."

+++

Nie zmieniam ani jednego słowa w obawie przed jeszcze większym pomieszaniem z poplątaniem, jakie ten tekst cechuje. Mam też nadzieję, że biskup Kopiec nie weźmie mi tego za złe, że odzywam się w tej sprawie. Znałem go jako studenta i zawsze odnosiłem wrażenie, że jest to człowiek rozsądny. Dlatego tak bardzo zadziwiła mnie jego wypowiedź. Jest w niej szereg sloganów, będących w obiegu i mało, albo nic nie znaczących. Gdy chodzi o te prawa człowieka, to ja bym się tu nie wychylał, także nie wiadomo, jak biskup rozumie ten porządek moralny i konstytucyjny. Ciekawe, kiedy zdaniem księdza biskupa, ten porządek był doskonały, a kiedy go naruszono?. Oczywiście oba porządki są konieczne, ale trzeba powiedzieć jasno, kto, kiedy i na ile bezkarnie je łamał. Przecież średnio zorientowany w najnowszej historii człowiek pamięta, jak upolityczniony był wymiar sprawiedliwości w PRL i wie czyje to było dzieło. Nie jest też tajemnicą, że obok dziennikarzy chyba jedynie specjalna „kasta”, jak ktoś dowcipnie powiedział, nie pozwoliła się zlustrować. Co więc ma na myśli biskup, mówiąc o zagwarantowaniu „niezależności sądów od władzy politycznej”. Kiedy, jego zdaniem, ona istniała i czy nadal czy istnieje? Jeśli ktoś się wypowiada w tak istotnych sprawach powinien ważyć każde słowo.

A teraz konkretne pytanie: biskup, jak wypada mniemać, jest za obroną życia bez żadnych kompromisów w tej materii. Czy zatem poparcie dla partii będących za aborcją winno być, zdaniem biskupa, takie samo, jak dla polityków jej przeciwnych?

I dalej, czy bezdyskusyjne, dziś dokonywane, odkrycia olbrzymich szkód jakie poniosła Polska od 1989 r. jest w ramach porządku „gwarantującego normalny rozwój każdej społeczności”? Czy też, jak można wnioskować ze słowa księdza biskupa, godzi to „w prawa człowieka i prawo do godności ludzkiej”?

Wydaje się, że biskup Kopiec trochę się pogubił. Zdarza się każdemu, choć kiedy świeca na świeczniku kopci, to nie jest najlepiej. Otóż jestem księdzem od 61 lat i trochę znam swoje środowisko. Uważam, że większość księży nie jest wcale adherentami partii PiS, ale po prostu uważa za dobre to, co rząd obecny robi – złożony zresztą nie tylko z ludzi PiS. A to wielka różnica. Jeśli biskup Kopiec chce się wpisać w działania Nowoczonej.pl, PO i innych lewicowych ugrupowań, to mu wolno, a w episkopacie nie będzie się czuł osamotniony. Ale biskup nigdy nie mówi tylko od siebie. O tym nie można zapominać. W wypowiedzi księdza biskupa pobrzmiwają okrzyki „totalnej” przed sejmem i w sejmie.

Ja też nie jestem bezkrytycznym stronnikiem PiS, ale ogromną otuchą napawa mnie wiele rzeczy, które ten rząd „upartyjniony”, jak chce biskup, czyni. Jasno też mówię z czym się nie zgadzam. Boleję nad tzw. reformą szkolnictwa wyższego. To była samowola, za którą obecny układ polityczny na pewno zapłaci. Ale tylko ślepy nie widzi tego, co dobre. I nie dostrzega tego, co było złe. „Lecz jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną” (Mt. 15,14)).

Jeszcze jedno, co mnie boli, bo ksiądz biskup powiedział też „Jeśli mówimy o niemieckich rekompensatach, to należy wziąć pod uwagę olbrzymią pomoc jaka przez kilkadziesiąt lat przychodziła z Niemiec do Polski. Szczególne znaczenie pomoc ta miała dla naszego Kościoła - podkreślił biskup Kopiec, mówiąc o fundacji niemieckiego episkopatu, która wspiera Kościół we wschodniej Europie”.

Wszystko to jest prawda, ale olbrzymich

"Jak Polacy Niemcom Żydów mordować pomagali"

Pod takim tytułem literat Stefan Zgliczyński opublikował książkę, której opis przedstawiono następująco: *"Czas to przyznać, Polacy to nie tylko bezbronni ofiary. Nie jesteśmy niewinni, mamy krew na rękach. Krew żydowską. W czasie II wojny światowej i zaraz po niej Polacy masowo donosili na żydowskich sąsiadów, szantażowali, wymuszali haracze, gwałcili i mordowali. Czas spojrzeć sobie w oczy i zmierzyć się z własną historią".*

Pomijając niezrozumiałą kwestię do kogo mieli "masowo" donosić zaraz po wojnie Polacy (do NKWD, czy do UB ?), można postawić sobie pytanie – kim jest autor tego opisu ?

Ze słów "nie jesteśmy niewinni, mamy krew na rękach" można sądzić, że Polakiem. Jednak przeczą temu zdania poprzednie i następne, w których to "oni" – Polacy - "donosili, szantażowali, gwałcili, mordowali", a więc autor wydaje się być jakiejś innej narodowości. Samej książki można nie czytać (choć jest dostępna w przecenie za 27 zł), bo tytuł jako radykalne streszczenie wyjaśnia wszystko. O tym jak mogła wyglądać pomoc Polaków przy mordowaniu Żydów opowiedział mi znajomy emeryt – pan Antoni.

Jego ojciec był sołtysem we wsi Kowalowa w powiecie tarnowskim. Zaraz na początku okupacji do sołtysa zgłosili się Niemcy. Oznajmili, że nie jest już sołtysem, lecz "troihandlerem" i polecili, by natychmiast sporządził wykaz, w której chacie mieszkają Żydzi, w której Cyganie, a gdzie są młodzi mężczyźni zdolni do pracy fizycznej. Ci młodzi mają być do dyspozycji na wszelkie żądanie władz okupacyjnych jako tzw. "baudienst". Pewnego dnia przyjechał konwój składający się z dwóch ciężarówek z eskortą trójkołowych motocykli. Polecono zabrać narzędzia (łopaty, kilofy) i załadowano kilkudziesięciu młodych mężczyzn na ciężarówkę. Wśród nich było dwóch stryjów Antoniego. Podróż była długa – prawdopodobnie poza granice powiatu. Nikt nie był w stanie zorientować się gdzie jadą, bo ciężarówka była szczelnie zakryta brezentową plandeką.

O szczegółach pracy stryjów - młodych chłopaków pan Antoni, jako dziecko, nie został poinformowany, ale można

przypuszczać, że chodziło o działanie w ramach "ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej". Wydarzenie było dla stryjów na tyle traumatyczne, że w zasadzie ich normalne życie się skończyło – jeden dostał pomieszczenia zmysłów, a drugi się rozpił. Czy byli kolaborantami – sprawcami ? Czy mogli odmówić "pracy" ? Zwraca uwagę perfekcyjna niemiecka technologia zbrodni – w akcji brało udział tylko 10 Niemców, a "baudienst" nie został użyty do pacyfikacji Żydów miejscowych (choć można było zaoszczędzić sporo czasu i paliwa), tylko mieszkańców innego powiatu.

Być może, że ktoś z ofiar zdołał się uratować i zaświadczył (np. autorowi Zgliczyńskiemu), że oprawcami byli Polacy mający do pomocy nielicznych Niemców. Jeden szczegół z relacji pana Antoniego jest bardzo znaczący – w pewnym momencie Niemiec zawiesił na piersi stryja automat, kazał mu się objąć i szeroko uśmiechnąć. W tym momencie drugi Niemiec zrobił im zdjęcie. Można przypuszczać, że zdjęcie zostało propagandowo wykorzystane i ukazało się w niemieckiej gazecie z komentarzem np. "ludność polska z entuzjazmem podejmuje pracę nad oczyszczaniem kraju z Żydów" itp. Myślę, że nasi "badacze Holocaustu" powinni zwrócić uwagę na niemieckie gazety z czasów okupacji jako obiecujący obszar badawczy. Także autor Zgliczyński mógłby znaleźć tam materiały do swoich następnych książek. Poprzednie książki tego pisarza to "Antysemityzm po polsku" i "Hańba iracka – zbrodnie Amerykanów i polska okupacja Iraku". Autor sporo pisze, bo jest dyrektorem Instytutu Wydawniczego „Książka i Prasa”, który *"jest niezależną od jakichkolwiek grup i organizacji politycznych fundacją mającą na celu szerzenie idei sprawa-wie-dli-wości społecznej, wolności słowa i badań naukowych, a także walkę z każdym przejawem dyskryminacji ze względu na płeć, rasę, przynależność narodową i światopogląd"*.

Cele działania Instytutu są tak wzniosłe, że każdy z nas podpisze się od nimi oburącz. Tym bardziej, że ciągle mamy "przejawy dyskryminacji": np. człowiek, który podpalił kukłę Sorosa jako organizatora islamskiej inwazji na Europę, został uznany

Strona 5

**Co to jest upartyjnianie państwa?
Poniżej znajdziesz odpowiedź
(dokończenie)**

strat jakie poniosło państwo polskie, nie licząc nawet owych 6 milionów wymordowanej populacji, nie można wyrównać nawet najobfitszą pomocą charytatywną. Straty materialne zamykają się sumą około \$ 50 mld, choć jest to tylko dość niepewny szacunek. Ale biskup (bezsronny partyjnie) jest tego zdania co Schetyna, że reparacje to ściema.

Wszystko to można by uznać za jakąś nieprzemyślaną do końca, a komuś potrzebną(1) wpadkę słowną, ale odsyłam do komentarzy na tymże samym blogu. Ja na miejscu księdza biskupa nie miałby apetytu przez długi czas. Jasno widać, gdzie są jego przyjaciele, szkoda, że zarazem nieubłagani wrogowie religii, Kościoła i ... kleru.

Zygmunt Zieliński

Przypis:

(1) *Staram się zawsze trzymać konkretnie, dlatego tylko tym sposobem pozwolę sobie na supozycję, że na takie dictum biskupa czekano zapewne w Berlinie, gdzie reforma wymiaru sprawiedliwości w Polsce takie wywołuje bolesci. I w dodatku wiadomo dlaczego. Ale co to obchodzi polskiego biskupa ?*

antysemitą i skazany na więzienie, natomiast sprawcy spalenia kukły Polaka (ks. Rydzika) zostali uniewinnieni "z uwagi na znikomą szkodliwość czynu".

Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa” ma też Fundację, która współpracuje z Fundacją Analizy Społecznej i Edukacji Politycznej im. Róży Luksemburg.

Dokończenie na stronie 20

Inicjatywa modlitwy różańcowej za Ojczyznę w okresie od 15.08 do 7.10.2018



Krucjata Różańcowa za Ojczyznę

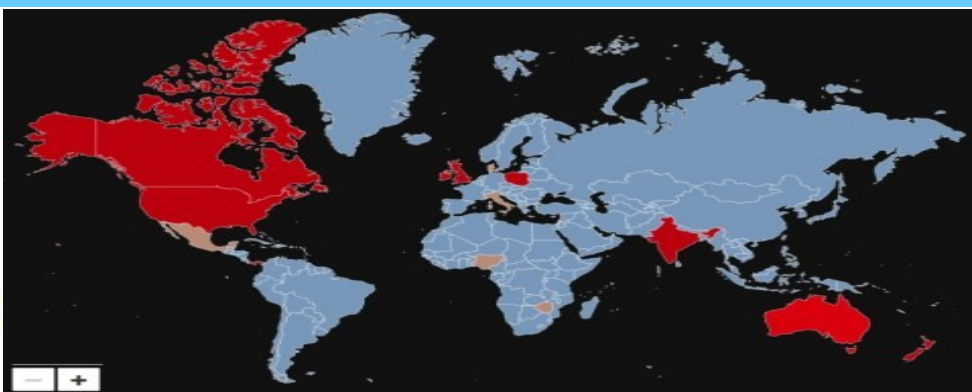
W ostatnich tygodniach w USA, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Australii oraz Nowej Zelandii powstała – wzorem Polski – inicjatywa by w każdym z tych krajów wierni podjęli różańcową modlitwę w obronie katolickiej wiary i ocalenia swych Ojczyzn. W ostatnich dniach dołączyły Dania, Indie, Panama, Liban, Nigeria, Zimbabwe, Włochy oraz Meksyk. Spływają kolejne powiadomienia. Organizatorzy tej Światowej Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę łączą się w inicjatywie Świętej Ligi Narodów.

Więcej informacji na stronie internetowej: HolyLeagueOfNations.com

Ten Różaniec Święty za Ojczyznę będzie polegał na dwóch etapach:

1. 54. dniowej (jak w Nowennie Pompejańskiej) codziennej modlitwy różańcowej za Ojczyznę trwającej od 15.08 (Wniebowzięcie NMP) do 7.10 (Matki Bożej Różańcowej).

Dla wiernych modlących się indywidualnie (czy wspólnie w rodzinach), byłby to minimum jeden



dziesiątek różańca odmawiany codziennie w tym okresie z intencją Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę:

„Z Maryją Królową Polski modlimy się o Polskę wierną Bogu, Krzyżowi i Ewangelii oraz o wypełnienie Jasnogórskich Ślubów Narodu”.

W parafiach byłaby to modlitwa za Ojczyznę (z tą samą jak wyżej intencją) częścią różańca przed jedną Mszą Świętą, (która to miałaby być Msza Święta zadecyduje proboszcz) lub minimum 1 dziesiątek różańca przed każdą Mszą Świętą.

W Polsce będzie to realizowanie postulatów Sługi Bożego Augusta kard. Hłonda i Sługi Bożego Stefana kard. Wyszyńskiego o konieczności codziennej modlitwy różańcowej za Ojczyznę przed Mszą Świętą w każdej polskiej parafii.

„Polska nie powinna mieć stać się narodem modnym, bo moda postępuje to fałsz i obłuda w stosunku do Boga. Codziennie, we wszystkich kościołach ma być odmawiany różaniec za Ojczyznę. Jedyna broń, której Polska używając, odniesie zwycięstwo, jest różaniec. On tylko uratuje Polskę od tych strasznych chwil, jakimi inne narody będą karane za swą niewierność wobec Boga” (Dzienniki, Sługi Bożego Augusta Hłonda)

„Niech cała diecezja /.../ rozbrzmiewa modlitwą różańcową. Z niej czerpiemy odnowę i siłę ducha, pokój i harmonię w rodzinie i w otoczeniu. /.../ Niech wspólnie z nami, z duchowieństwem i ze świętym Ludem Bożym stanie się armią

modlitewną, tarczą i puklerzem w walce, hymnem pochwalnym Boga, /.../” (List pasterski o codziennym odmawianiu Różańca Świętego, 15.08.1947 r. [fragm.], śl. Boży Stefan Wyszyński)

2. W ostatnim dniu, a więc 7 października, w każdej parafii w Polsce Msza Święta za Ojczyznę a po niej (w tej samej intencji jak wyżej) procesja różańcowa ulicami naszych miejscowości.

W Polsce będzie to z jednej strony zrealizowanie zeszłorocznego postanowienia I Ogólnopolskiego Kongresu Różańcowego z Jasnej Góry o organizacji parafialnych procesji różańcowych w dniu 7 października a z drugiej strony będzie to doskonałe zawierzenie losów naszej Ojczyzny w 100 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

W każdym z innych krajów modlitwa różańcowa za ich Ojczyznę przyjmie formę manifestacji wiary w sferze publicznej. W niektórych krajach – co wynika już z deklaracji organizatorów z tych krajów – będzie to u nich miało formę „Różańca do granic” (lub „Różańca do wybrzeży”, gdy chodzi o wyspy takie jak np. Irlandia).

Maria Vincit !

Sekretariat Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę
Jadwiga Lepieszko
505075818

sekretariat@
krucjatarozancowazaojczyzne.pl

Uśmiechnij się...

Strona 7

Chłopak poszedł do wojska, ale w cywilu zostawił dziewczynę. Pisali do siebie płomienne listy, zapewniali o własnej miłości, a on co noc, przed snem całował jej zdjęcie.

Jednak pewnego dnia przyszedł list który zakończył to wszystko.

"Drogi Michale! - pisała jego wybranka - chce Cię poinformować że odchodzę od Ciebie i że zdradzałam Cię przez cały czas odkąd Cię nie ma. Ponieważ byłeś i jesteś daleko myślę iż jest to naturalny bieg rzeczy, proszę Cię tylko abyś odesłał mi moje zdjęcie. Kasia"

Chłopakowi jeszcze tak przykro nie było, ale że był mściwy, opracował odpowiednią zemstę. Poprosił kolegów, aby dali mu zdjęcia swoich dziewczyn, sióstr, byłych, tak że zebrał około setki fotografii ponętnych, młodych dziewcząt, włożył je do koperty razem z zdjęciem Kasi i załączył następujący liścik.

"Szanowna Kasiu ! Wybacz, ale za cholerę nie mogę sobie przypomnieć kim jesteś, proszę, wybierz swoje zdjęcie, a resztę odeślij."

Buddyjski mnich idzie do fryzjera. Po skończonej usłudze pyta, ile ma zapłacić.

- Dla człowieka przepełnionego mądrością i szacunkiem - na koszt firmy. - odpowiada fryzjer.

Następnego dnia na progu zakładu leży 12 klejnotów.

Do tego samego fryzjera na strzyżenie wybiera się katolicki ksiądz. Również pyta, ile powinien zapłacić.

- Dla człowieka pełnego wiary i miłości - gratis. - odpowiada fryzjer.

Następnego dnia na progu zakładu leży 12 róż.

Również rabin wybrał się do tego fryzjera. Również pyta o cenę.

- Dla człowieka żyjącego tak blisko Boga - za darmo - odpowiada fryzjer.

Następnego dnia na progu zakładu stoi 12 rabinów.

- Synu, muszę Ci coś powiedzieć. Zostałeś adoptowany.

- Wiedziałem że nie jesteście moimi prawdziwymi rodzicami !

- Jesteśmy Twoimi prawdziwymi rodzicami kretynie. Rodzice adopcyjni przyjadą po ciebie za 10 minut

- Wiesz, dlaczego ślub bierze się przed ołtarzem? - zapytał szeptem żonę.

- Dlaczego ?

- Bo od początków ludzkości składano tam ofiary z ludzi.

Rozmowa dwóch kumpli:

- Mam już dość. Moja żona nie daje mi żyć. Nie mam już jak oddychać.

- A moja odwrotnie. Ledwo do domu przyjdę, to mówi: weź głęboki oddech i chuchnij !

Puchatek do Prosiaczka:

- Mogę przepowiedzieć ci przyszłość ?

- No jasne, ale skąd masz takie informacje ?

- Z książki kucharskiej...

Dlaczego Pan Bóg najpierw stworzył Adama, a dopiero potem Ewę ?

- Bo chciał spokojnie pracować, a nie bez przerwy słuchać, jak to się robi.

- Sąsiadko, tak mi ciebie szkoda. Te twoje bliźniaki tak strasznie krzyczą...

- Nie ma tak źle. Jeden krzyczy tak głośno, że tego drugiego nie słychać.

Przed sklepem w lesie stoi w kolejce mnóstwo zwierząt: niedźwiedzie, lisy, wilki, jeże itp...

Przez kolejkę przepycha się zając.

Rozpycha inne zwierzęta łokciami, wreszcie jest na początku kolejki !

W tym momencie łapie go niedźwiedź i mówi:

- Ty zając, gdzie się wypychasz ?! Na koniec i rzuca go na koniec kolejki.

Zając znowu się przepycha, ale znowu łapie go niedźwiedź i odrzuca na koniec.

Zając powtarza swój wyczyn jeszcze kilka razy, ale za każdym

razem niedźwiedź wyrzuca go na koniec. Wreszcie obolały zając otrzępuje się z kurzu i mówi do siebie:

- Nie to nie. Nie otwieram dzisiaj sklepu !

- Jasiu, podejdź do mapy i pokaż na niej Amerykę - zwraca się nauczycielka do ucznia.

Chłopiec posłusznie wykonuje polecenie.

- Bardzo dobrze, możesz usiąść, a wy dzieci, powiedzcie mi kto odkrył Amerykę ?

- Jasiu ! - odpowiada klasa.

Jasio gra ze swoim psem w karty.

Zdziwiony kolega mówi:

- Jasiu jakiego Ty masz mądrego psa !

Jaś na to:

- Eee, tam już dwa razy ze mną przegrał ...

Rozmawiają dwie przyjaciółki:

- Wiesz, mój Romek prawie mi się wczoraj oświadczył.

- Jak to prawie ?

- No, tak na 50%.

- Czemu na 50 % ?

- Zapytał: "Wyjdiesz ?"

HUMOR ZESZYTÓW

Korsarze wyjeżdżali na bezludne wyspy i łapali niewolników.

Król Waza, jak sama nazwa wskazuje , lubił zupę.

Powstanie Listopadowe było w listopadzie , a rewolucja październikowa też.

Waszyngton był prezydentem Stanów Zjednoczonych a Lincoln USA.

Królów wybierano w dawnej Polsce na zasadzie erekcji.

Król Jan III Sobieski kochał Marysienkę ale ciągnęło go do Turków.



Hieronim Radziejowski herbu Junosza był człowiekiem złym i podstępny. Mówiono o nim, że nie ma skrupułów, interesują go zaś jedynie własne bogactwo i kariera. Zarozumiały magnat, wywyższający się znacznie ponad swoje otoczenie, szorstko i brutalnie sięgał po wszystko, co mu się tylko podobało. Swoje przekonania polityczne zmieniał częściej niż i bardziej radykalnie niż obecny doradca pani premier Ewy Kopacz, „Miś” Kamiński. Przez całe życie towarzyszyły mu najrozmaitsze skandale, od kupowania stanowisk po gwałty na kobietach. Mimo tego piastował w XVII-wiecznej Polsce wysokie urzędy państwowe. Henryk Sienkiewicz uczynił go jednym z negatywnych bohaterów swych powieści *Ogniem i mieczem* oraz *Potop*, a za życia krążył o nim po kraju wierszyk anonimowego poety:

Radziejowskim nazwany zostajesz od rady,

A Twe w ojczyźnie rady są złośliwe zdrady...

*

Urodził się w 1612 roku jako syn wojewody łęczyckiego Stanisława

Radziejowskiego i Katarzyny *de domo* Sobieskiej, córki króla Jana III. W początkach lat trzydziestych XVII wieku znalazł się na dworze Władysława IV Wazy, który trzymając wcześniej do chrztu jego młodszego brata, zażądał za tę przysługę od pana Stanisława jednego z synów do służby dworskiej.

Bycie dworzaninem, tak jak obecnie bycie członkiem rządzącej koalicji PO – PSL, wymagało specjalnych cech charakteru. Hieronim posiadał je w całej rozciągłości. Szybko zdobył na dworze duże wpływy, otrzymując między innymi urząd starosty sochaczewskiego. W roku 1640, jako dwudziestoosmiolatek, został posłem.

I tu pojawia się na portrecie imię pana Hieronima pierwsza ryma. Przed posiedzeniem Sejmu zarzucono mu mianowicie dokonanie gwałtu na kobiecie. Mimo tego nie tylko został wybrany, ale jeszcze pięć lat później powierzono mu godność marszałka parlamentu, chociaż nadmienić należy, że w owym czasie była to funkcja czysto honorowa. Marszałek nie miał najmniejszego wpływu na przebieg dyskusji w swojej izbie, mógł jedynie wygłaszać konkluzję. Regulamin sejmowy, ustanawiający program obrad, wprowadzono dopiero w roku 1764.

Radziejowski prowadził w imieniu króla tajne negocjacje z Kozakami w sprawie wspólnego uderzenia na Turcję, ale kiedy w 1646 roku szlachta opowiedziała się przeciwko wyprawie, dołączył do opozycji. Jednocześnie zdobył sobie znaczne wpływy na dworze królowej Ludwiki Marii Gonzagi de Nevers, występując na Sejmie w obronie jej interesów.

W dniach 23 – 25 września 1648 roku pod Pilawcami, na pograniczu Podola i Wołynia, doszło do jednej z najbardziej dotkliwych klęsk w historii oręża polskiego w czasie trwającego powstania Bohdana Chmielnickiego. 23 września Chmielnicki uderzył na oddziały polskie

na prawym brzegu Ikwy. Polakom przysłała z pomocą niewielka liczba oddziałów z lewego brzegu, reszta z obawy przed Tatarami pozostała na miejscu. Chmielnicki, aby sprowokować Polaków do natarcia i uderzyć na ich skrzydła, cofnął swoje centrum. Tymczasem nasze wojska, tracąc przy tym trzystu ludzi, wycofały się na lewy brzeg Ikwy. Uznawszy jednak tę pozycję za wielce niedogodną do obrony, regimentarze podjęli decyzję o wycofaniu się w kierunku Konstantynowa.

W nocy wśród wojska rozeszła się pogłoska o ucieczce regimentarzy, co wywołało prawdziwy popłoch. Porzucając tabory i broń, wojsko polskie zaczęło w panice uciekać. W porządku wycofała się jedynie piechota pod wodzą obersztera Samuela Osińskiego, która osłaniała odwrót ponosząc duże straty. Rankiem 24 września Kozacy zajęli polski obóz, zagarniając tabory i artylerię. Chmielnicki poniósł jedynie minimalne straty. Po bitwie, połączone wojska Chmielnickiego i Islam Gireja ruszyły w głąb Rzeczypospolitej, docierając bez przeszkód aż pod Lwów i Zamość. W wyniku klęski Rzeczpospolita utraciła na parę lat kontrolę nad znacznymi obszarami Podola i Wołynia.

Jako jeden z pierwszych pole walki pod Pilawcami opuścił Hieronim Radziejowski...

W maju 1650 roku owdowiały wcześniej dwukrotnie Radziejowski ożenił się po raz trzeci. Tym razem z młodszą o siedem lat ciepłą wdówką, panią Elżbietą ze Słuszków Kazanowską, dziedziczką wielkiej fortuny po Adamie Kazanowskim – w jej posiadaniu znajdowało się między innymi wareckie starostwo niegrodowe, na które składały się wsie Piaseczno i Stara Warka z folwarkiem oraz miasto królewskie Korony Królestwa Polskiego Warka. Jak

głosiły wszechobecne plotki, szczęśliwy pan młody obie poprzednie małżonki uczył posłuszeństwa za pomocą... bata.

„Pan starosta łomżyński w kwiecie i sile wieku, sławny czynami rozpustnego życia, - pisał o nim w roku 1650 anonimowy autor satyry - człowiek ostrego dowcipu na wszelkie bezprawia, przemysłnej i podstępnej wymowy, zadziwiającej łatwości i szczęścia w przekręcaniu spraw, niezmordowanej ambicyi, a nade wszystko obdarzony szczególnym talentem zyskiwania względów ludzkich, że i królowej ważny, i szlachtę przewrotnymi sztukami ująć sobie potrafi...”

Radziejowski sprawował funkcję starosty sochaczewskiego i łomżyńskiego, ale najwyraźniej mało mu jeszcze było urzędów, bowiem od roku 1650 rozpoczął starania o stanowisko podkanclerzego. Stanowisko kanclerza, związane z dysponowaniem „dużą pieczęcią”, było wówczas najwyższą po władcy funkcją w państwie, dającą specjalne prerogatywy. Dysponujący „małą pieczęcią” podkanclerzy, w wypadku śmierci kanclerza zajmował automatycznie jego stanowisko. Obie „posady były zresztą wyjątkowe, chociażby tylko z tego względu na to, że ani jednego ani drugiego nie można było w prosty sposób odwołać. Jednym słowem, zarówno z kanclerzem jaki podkanclerzem koronnym król musiał się liczyć.

Hieronim otrzymał wymarzone stanowisko jeszcze w tym samym roku, składając uroczystą przysięgę: „Tak się sprawować będę, jako po mnie Bóg, dobro ojczyzny i wola JKM potrzebować będzie”. Objęciu urzędu towarzyszył jednak kolejny skandal. W swojej mowie, wygłoszonej przy okazji przekazywania pieczęci, marszałek wielki koronny Jerzy Sebastian Lubomirski oskarżył go wprost o kupno tego urzędu. Na usprawiedliwienie Radziejowskiego należy jednak dodać, że takie to były czasy – zwyczaj kupowania

urzędów wprowadziła do Rzeczypospolitej francuska królowa, Ludwika Maria Gonzaga. Radziejowski organizował kosztowne uczty, a także obdarowywał króla drogimi prezentami. Mógł tutaj liczyć na chciwą Ludwikę Marię, która wpływała na męża odnośnie ważnych stanowisk państwowych. W wyborach tych kierowała się jedynie wielkością podarunków, stąd osoby, które zostały dopuszczone do ważnych godności w państwie, okazywały się następnie często zwyczajnymi miernotami. Sam Hieronim w swoim testamentie informował o przekazaniu królowi sześćdziesięciu tysięcy złotych.

Rok później, podczas wyprawy przeciwko Kozakom, król nakazał zajęcie korespondencji Radziejowskiego. Znalazł się wśród niej list pana Hieronima do królowej, w której ten pozwolił sobie na bezpardonową krytykę Jana Kazimierza za sposób prowadzenia kampanii, a co jeszcze ważniejsze, sugerował niedwuznacznie, że król ma romans z jego żoną. Odsunięty przez Jana Kazimierza od udziału w radzie, pan podkanclerzy koronny zaczął rozsiewać plotki o wrogości króla względem szlachty. Czując się pewnie na swojej posadzie, knuł przeciwko monarsze coraz bardziej. Nikt chyba wówczas nie spodziewał się, że ujawniony publicznie romans stanie się zaczątkiem zbrojnych akcji i bitew, a na końcu wielkiej wojny, znanej powszechnie jako „potop szwedzki”...

W dniach 28 czerwca – 10 lipca 1651 roku pod Beresteczkiem na Wołyniu doszło do jednej z największych bitew lądowych XVII - wiecznej Europy. W jej wyniku dowodzone przez Jana Kazimierza wojska polskie rozbiły zjednoczone siły kozacko – tatarskie Bohdana Chmielnickiego. Było to niewątpliwą zasługą króla, który w trzecim dniu walk zastosował niezwykle skuteczną taktykę szachownicową, polegającą na ustawieniu oddziałów piechoty na przemian z jazdą. W decydującej fazie bitwy ważne okazało

się też wykorzystanie przez znajdującą się w centrum ugrupowania polskiego piechotę siły ognia muszketów i artylerii.

Tuż przed bitwą doszło do uroczystego pogodzenia się Radziejowskiego z królem, ale po zwycięstwie spór wybuchł od nowa. Związany z Radziejowskim chorąży sandomierski Marcin Dębicki stanął na czele koła generalnego szlachty (sejmiku obozowego), zarzucającego królowi nieudolne dowodzenie i dopuszczenie do ucieczki Kozaków. Sam Hieronim proponował rozpuścić pospolite ruszenie i rozpocząć negocjacje z Chmielnickim. Kiedy jego plany nie wypaliły, opuścił obóz, pociągając za sobą znaczną część szlachty.

Dumny magnat podjął walkę o ratowanie swojej pozycji, podburzając do buntu pospolite ruszenie. Jan Kazimierz najwyraźniej przestraszył się całej sytuacji i w listopadzie 1651 roku wysunął ugodowe propozycje. Sytuacja zaczęła się coraz bardziej komplikować. Radziejowski wysuwał wciąż nowe, coraz dalej idące żądania. Zapowiadało się na otwarty konflikt między wpływowym magnatem, a królem Polski i doprawdy Bóg tylko jeden mógł tylko wiedzieć, czym to się zakończy.

Tymczasem, po ujawnieniu treści wspomnianego wyżej listu, pani Elżbieta wniosła do sądu pozew o rozwód i schroniła się przed gniewem męża w klasztorze, zlecając jednocześnie swojemu bratu, Bogusławowi Słuszcze, usunięcie Hieronima z majątku. Słuszka najpierw wyzwał Radziejowskiego na pojedynek, a gdy ten odmówił, 4 stycznia 1652 roku, pod nieobecność gospodarza, zajął zbrojnie podwarszawski pałac Kazanowskich, położony w odległości czterystu metrów od Zamku Królewskiego.⁽¹⁾ Kiedy do Radziejowskiego doszły wieści o napadzie, zebrał okoliczną szlachtę, próbując na jej czele odbić swój - a

dokładniej mówiąc odziedziczony przez małżeństwo z Elżbietą po Adamie Kazanowskim - pałac. Po kilkugodzinnej bitwie najazd został jednakże przez Bogusława Słuszkę odparty. Nieco później pan Hieronim usiłował porwać żonę z klasztoru, ale przeszkodziła temu gwardia królewska.

Po tych wydarzeniach, dziejących się niecały miesiąc przed obradami Sejmu, Radziejowski został oskarżony przed sądem marszałkowskim o obrazę majestatu i pogwałcenie bezpieczeństwa rezydencji królewskiej - w pobliskim Zamku Królewskim przebywali wówczas Jan Kazimierz i ciężarna królowa Ludwika Maria Gonzaga. Za obrazę majestatu uważano na mocy obowiązującego wówczas prawa każde zajście zbrojne w okresie czterech tygodni poprzedzające sejm, a dotyczące posłów lub dostojników państwowych. Trzeba jednak przyznać, że wcześniej prawo to nigdy nie było egzekwowane.

Sprytny Hieronim ukrył się przed wysłannikami króla, nie pozwalając w ten sposób na dostarczenie mu pozwu, a później twierdził, że nic nie wiedział o procesie. Jednocześnie sam wniósł przed Trybunał Koronny w Piotrkowie oskarżenie przeciw Słuszcze o napaść. W jego imieniu wstawiali się za nim synowie - Stanisław i Michał Stefan, późniejszy prymas, co jednak nie przyniosło żadnych efektów, król był nieprzejednany

22 stycznia, mimo wspomnianych trudności proceduralnych Hieronim Radziejowski został zaocznie skazany na banicję, czyli wygnanie z ojczyzny oraz infamię, czyli pozbawienie czci i honoru, związane z zakazem sprawowania funkcji urzędniczych oraz częściowym wyjęciem spod prawa. Swoją drogą, żal serce ściska, że obecny system prawny nie dysponuje już takim narzędziem...

Wobec absencji Jerzego Lubomirskiego - który jako marszałek wielki odpowiedzialny był za ochronę króla i

jego rezydencji, ale w czasie zatargu Słuszki z podkanclerzym opuścił stolicę - sądowi marszałkowskiemu przewodniczył jego zastępca, marszałek nadworny koronny Łukasz Opaliński. Proces był w rzeczywistości jedną wielką parodią - poplecznicy Radziejowskiego obwiniali dwór królewski o prowokację. (Rzeczywiście, w trakcie walki o pałac pilnująca porządku w stolicy Straż Marszałkowska zachowała się biernie, a ukarany wcześniej przez Trybunał Litewski za zranienie przeciwnika w pojedynku Słuszka otrzymał od sądu z protekcji króla glejt, gwarantujący mu faktycznie bezkarność).

Obawiającemu się o swoje życie Radziejowskiemu - istniało pozwolenie na bezkarne zabicia infamisa, a zabójca mógł otrzymać dwieście czerwonych złotych i połowę posiadłości skazanego - udało się również uzyskać glejt, czyli specjalny dokument wystawiony w tym wypadku przez wojewodę krakowskiego Władysława Ostrogskiego, zapewniający mu pozostawanie na wolności do czasu prawomocnego ukończenia postępowania. Natychmiast też wniósł przed Trybunał Koronny kolejne oskarżenia, tym razem wobec urzędników sądu marszałkowskiego (o uchybienia proceduralne) oraz adwokatów broniących go przed tym sądem (o przyjęcie obrony bez zgody oskarżonego). Trybunał skazał Słuszkę na banicję i infamię oraz unieważnił wszystkie czynności Sądu marszałkowskiego, od momentu przystąpienia do sprawy nieproszonych adwokatów.

Ale urażony w swej godności król nie miał najmniejszego zamiaru ustąpić. Po kraju zaczęły krążyć pisma, w których kwestionowano ważność glejtu wojewody krakowskiego. Do Radziejowskiego dochodziły też informacje o planowanym zamachu na niego. Przede wszystkim zaś nie otrzymał skutecznego poparcia na obradującym właśnie Sejmie, na co

bardzo liczył. 15 listopada uciekł z Polski do Wiednia.

Miał jeszcze nadzieję na kasację wyroku i liczył na wpływy wśród swoich stronników, ale przejście jego listów adresowanych do Bohdana Chmielnickiego i Iwana Wyhowskiego, zdobytych po bitwie pod Beresteczkiem wraz z obozem wroga, które odczytano na Sejmie w sierpniu 1652 roku, ostatecznie skompromitowało go w oczach szlachty. Był to jawny dowód zdrady. Ujawniając treść listów w ostatnim dniu obrad, król ustami swoich stronników sprytnie wykorzystał w celu ostatecznego pogńębienia magnata powszechne oburzenie, jakie zapanowało po czerwcowej rzezi armii polskiej pod Batochem 1 i 2 czerwca. Klęska ta była wstrząsem dla armii koronnej, ponieważ po bitwie doszło z rozkazu Bohdana Chmielnickiego do wymordowania przez Kozaków wziętych do niewoli polskich jeńców. (Wśród ofiar znalazł się między innymi brat przyszłego króla, Marek Sobieski). Uchwałą sejmową uznano byłego już podkanclerzego za zdrajcę i wroga ojczyzny - *pro perduelio Reipublicae hoste patriae et perpetuo infamii auctoritate Conventus Praesentis*.

Przebywający w Wiedniu Radziejowski zaproponował cesarzowi, że jeśli ten załatwi mu i opłaci dwa tysiące najemników, to na ich czele zdobędzie Kraków i Warszawę. Ku jego zmartwieniu cesarz odrzucił jednak tę „fantastyczną” ofertę, uznając go za politycznego awanturnika. Rzesza Niemiecka, podobnie jak i Wiedeń, ciągle jeszcze pamiętali skutki tragicznej wojny trzydziestoletniej.

Radziejowski wyjechał więc do Sztokholmu, gdzie znalazł posłuch u królowej Krystyny Wazówny. Ciągle marzył o odzyskaniu praw w Polsce, ale swoim zdradzieckim charakterem oddalał od siebie wszystkich. Nawet życzliwa wobec niego Krystyna straciła

zaufanie, gdy wyszło na jaw, że magnat namawiał Kozaków do ataku na Polskę, oferując jej pomoc szwedzką.

Schronił się w Hamburgu, a potem, tułając po całej Europie, został prawie zapomniany. Prawie... W roku 1654 Krystyna Waza zmuszona została do abdykacji na rzecz swojego niedoszłego męża, Karola X Gustawa – posądzono ją wtedy, że planuje doprowadzić do rekatolizacji kraju. Kiedy nowy władca postanowił uderzyć na Polskę, przypomniał sobie o Radziejowskim.

Po zakończeniu wojny trzydziestoletniej Szwecja uzyskała bardzo silną pozycję na południowych wybrzeżach Bałtyku. Posiadała doskonałą, liczną i zaprawioną w wojnie armię, ze znakomicie wyszkoloną piechotą i... puste kasy królewskie. Wojsko to, dotychczas żyjące z wojny, pozostawało bezczynne, a Karol Gustaw nie miał z czego wypłacić im żołdu. W tej sytuacji zdobycie łupów na ten cel stało się dla Szwedów sprawą wielkiej wagi. Wyczerpana w wojnach z Kozakami Chmielnickiego i Rosją Rzeczpospolita Obojga Narodów wydawała się łatwym celem. Wojna z nią miała przynieść im wielkie korzyści ekonomiczne i zapłacić puste kasy.

Poza tym Szwedzi kontrolowali handel na prawie całym wybrzeżu Bałtyku, prócz polskiego Pomorza (Prus Królewskich), więc zajęcie reszty i uczynienie z Bałtyku morza wewnętrznego, pozwoliłoby im na rozszerzenie wpływów z handlu. Na wzajemnych stosunkach polsko - szwedzkich ciążyły też roszczenia polskich Wazów do tronu szwedzkiego. Jak Kazimierz, oprócz tytułu „król polski”, używał przecież na pieczęciach i dokumentach, tytułu króla Szwecji... Dodatkowo jeszcze królowi szwedzkiemu sprzyjało stanowisko wielu polskich magnatów, którym nie podobał się fakt, że król Jan Kazimierz próbuje wzmocnić swoją pozycję w państwie. Liczyli na to, że Karol X

Gustaw zachowa ich przywileje i dlatego gotowi byli go poprzeć.

W takich to okolicznościach Hieronim Radziejowski jął utwierdzać szwedzkiego króla w przekonaniu, że napaść na Polskę może mu przynieść same tylko korzyści. On to nikt inny, był jednym z głównych autorów wymierzonego przeciw Rzeczypospolitej sojuszu pomiędzy Szwecją, Kozaczną i Siedmiogrodem.

Szwedzi uderzyli na nas w lipcu 1655 roku, rozpoczynając krwawą wojnę, którą nazwano później „potopem”. Obowiązywał jeszcze wprawdzie zawarty w 1661 roku na dwadzieścia sześć lat rozejm w Sztumskiej Wsi, ale kto by tam przejmował się takimi drobiazgami... Szwedzki najazd na Rzeczpospolitą zorganizowali głównie polscy protestanci – udział w przygotowaniach do agresji wzięli bracia czescy z Leszna, na czele ze swoim przywódcą Janem Amosem Komenským. W Anglii Oliver Cromwell wzywał szwedzkiego króla, by „utrącił róg (Polskę) na głowie bestii (kościół katolicki)”. Radziejowski został przydzielony do pomocy feldmarszałkowi Wittenbergowi. Dopiero teraz mógł się wykazać, jak bardzo jest pomocny. Pisał listy do mieszkańców Wielkopolski oraz do pospolitego ruszenia, zachęcając do zdrady i oddania się pod szwedzką władzę.

Wobec beznadziejnej sytuacji militarnej, poszczególne województwa, miasta i oddziały wojska, niechętnie zresztą własnemu królowi, poddawały się Szwedom prawie bez walk. 21 lipca feldmarszałek Arvid Wittenberg, prowadząc ze sobą siedemnaście tysięcy wojska oraz siedemdziesiąt dwa działa, wkroczył z Pomorza do Wielkopolski. Pod Ujściem zastąpiło mu drogę pospolite ruszenie szlachty wielkopolskiej – trzynaście tysięcy ludzi, wzmocnione tysiącem czterystu żołnierzy piechoty łanowej pod dowództwem rotmistrza Władysława

Michała Skoraszewskiego. Całością dowodzili wojewodowie: poznański – Krzysztof Opaliński i kaliski – Andrzej Karol Grudziński. Zadaniem zgromadzonych sił była obrona przepraw na Noteci, by dać czas na przybycie sił głównych dowodzonych przez króla Jana Kazimierza. Zajęcie dogodnej pozycji do obrony zniwelowało nieco ogromną przewagę armii szwedzkiej w wyszkoleniu i sile ognia.

To, co zdarzyło się pod Ujściem było kolejnym niechlubnym aktem polskiej historii. Przygotowania do stawienia oporu przebiegały w całkowitej panice i chaosie. Szlachta zjeżdżała się jak na kulig, pijaństwo było na porządku dziennym. Brakowało prochu, dział, a nawet żywności, którą zdemoralizowani żołnierze musieli rabować w okolicznych miastach i wsiach.

Kiedy pod Ujście dotarli również Szwedzi, pomni wojowniczego charakteru Polaków i klęski z pod Kircholmem w 1605 roku, wysłali najpierw herolda z przygotowaną przez Radziejowskiego propozycją kapitulacji. Pan Hieronim zaoferował obrońcom Ujścia zachowanie własności prywatnej, wolności wyznania i przywilejów szlacheckich oraz ochronę przed rozbojami. Wprawdzie Opaliński odesłał herolda z dziesięcioma dukatami i odmową, ale zebrana szlachta zdążyła już wysłuchać szwedzkiej propozycji. Zasiane ziarno padło na niezwykle podatny grunt.

24 lipca Wittenberg ustawił działa naprzeciw polskich szanów i rozpoczął kanonadę. Piechota łanowa, wspomagana przez ochotników, przez pięć godzin broniła swych pozycji, osłaniających mosty na Gwdzie i Noteci. Kiedy jednak skończyła się jej amunicja, Grudziński wydał rozkaz ewakuowania załogi z szanów. Szwedzi zainstalowali tam swoje działa i rozpoczęli ostrzał artyleryjski zgromadzonej na

przeciwległym brzegu Noteci jazdy polskiej. W tym samym czasie, cztery kilometry w dół rzeki, szwedzki oddział jazdy opanował przeprawę pod Dziembowem. Przez most przerzucono regiment gwardii pieszej. Na wieść o grożącym oskrzydleniu, w obozie polskim wybuchł popłoch.

Następnego dnia Opaliński wraz z Radziejowskim i grupą magnatów przekonali resztę szlachty, że bić się nie warto, bo wszystko pozostanie po staremu. Szlachta nadal będzie sprawować swoje urzędy, zachowa przywileje i pozostanie stanem dominującym w państwie. A inny król, któremu miała podlegać Wielkopolska... To przecież jedynie mały, nic nie znaczący aspekt całej sprawy...

Po podpisaniu kapitulacji cała szlachta, z której składało się wielkopolskie pospolite ruszenie, zaproszona została na wystawną ucztę pod gołym niebem, mającą uczcić szwedzkie panowanie. Wielka uczta zorganizowana przez Wittenberga była najgorszym aktem zdrady jaki mogli nam zaserwować wywyższający się ponad wszystko, zapijaczeni Sarmaci. Nie rozumieli swojego nędznego występkę, nie rozumieli, że oderwali od Rzeczypospolitej kawałek jej terytorium, Wielkopolskę, nie rozumieli, że wpuścili do ojczyzny wroga, który zalał nas swoją potęgą na kolejne lata...

Po napełnieniu brzuchów mięsem i winem, spokojnie rozjechali się do domów. I żeby tylko rozjechali. Nie, zdrajcy i tchórze poszli w utwierdzaniu przyjaźni z nowym władcą jeszcze dalej. Nie dość, że oddali klucze do swoich miast i twierdz w Wielkopolsce, to na dodatek przekazali też pod szwedzką komendę własne oddziały piechoty oraz jeden szwadron husarii.

Podpisany dokument przekazywał Karolowi Gustawowi pełną władzę nad województwami poznańskim i kaliskim, całość dóbr państwowych i kościelnych

oraz miasta. Szwedzi uzyskali prawo do zaciągania piechoty. Szlachta otrzymała gwarancję swych swobód, a na urzędy powoływać miano tylko Polaków.

Od tej chwili polscy mieszczenie prześcigali się w otwieraniu swoich bram i nadawania honorowych kluczy miast, Szwedom. 31 lipca Wittenberg zajął bez walki Poznań.

Radziejowski umiejętnie starał się robić wrażenie osoby wpływowej na szukającej protekcji szwedzkiego króla szlachcie, tak naprawdę jednak, jego pozycja na dworze Karola Gustawa nigdy nie była silna – mimo niewątpliwych zasług. Już jesienią 1655 roku, wobec nowej sytuacji polityczno - wojskowej, wpływy zdrajcy zmalały jeszcze bardziej, a zarazem wzrosły rozbieżności pomiędzy nim a królem.

Wraz z sukcesami Polaków nad wojskiem szwedzkim, zdrajca po raz kolejny postanowił zmienić front. Szwedzi odkryli jednak jego listy do gdańszczan. W 1656 roku został aresztowany i osadzony na zamku w Malborku. W styczniu 1657 roku wytoczono mu proces o zdradę interesów Karola X Gustawa i osadzono na zamku w Örebro.

3 maja 1660 roku w Oliwie zawarty został pokój, na mocy którego Jan Kazimierz zrzekł się praw do tronu szwedzkiego, Polska zaś zatrzymała część Inflant. Pokój oliwski zakończył pięcioletni konflikt między Szwecją a Polską. Radziejowski został wypuszczony z więzienia, głównie dzięki wstawiennictwu... Jana II Kazimierza Wazy. Odzyskał w Polsce dawną pozycję i majątek, Sejm zaś, po burzliwych sporach - brat Hieronima, starosta bolesławski Jan Radziejowski, poseł ziemi sochaczewskiej, żądając jego rehabilitacji tamował obrady - wybaczył mu wszystkie winy i zniósł infamię. Zastrzeżono jednak, że „do honorów i dygnitarstw nie ma konkurować i na Dworze naszym nie

ma bywać, chyba że od Nas [króla] *ultro vocatus* [faktycznie wezwany] będzie”.

Radziejowski związał się ze stronnictwem profrancuskim, stając się na koniec posłusznym realizatorem polityki dworu. W 1663 roku prowadził dość dwuznaczną grę, próbując namówić konfederatów spod znaku Związku Święconego (2) do poparcia lansowanej przez dwór kandydatury francuskiej do tronu.

W 1665 roku hetman polny koronny Jerzy Sebastian Lubomirski zawiązał przeciwko królowi kolejny rokosz. Jego zwolennicy, zrywając sejmy paraliżowali działalność ustawodawczą, a sam Lubomirski, poparty przez część wojska koronnego i szlachtę, pobił oddziały królewskie pod Częstochową (1665) i Mątwami (1667). W zaistniałym sporze Radziejowski tym razem zdecydowanie stał u boku Jana Kazimierza, nie spełniła się jednak jego nadzieja na odzyskanie urzędu podkanclerzego. 31 lipca 1666 roku zwaśnione strony konfliktu zawarły ugodę w Łęgonicach, na mocy której Lubomirski ukorzył się przed królem, ten zaś zrezygnował z planów elekcji *vivente rege*. (3)

W ostatnich latach życia Hieronim Radziejowski planował podobno przyjąć święcenia kapłańskie. Zmarł 8 sierpnia 1667 roku w Adrianopolu na cholerę, w trakcie poselstwa do Turcji, gdzie mimo doznanych upokorzeń, będących zwiastunem zbliżającej się wojny, reprezentował Rzeczpospolitą.

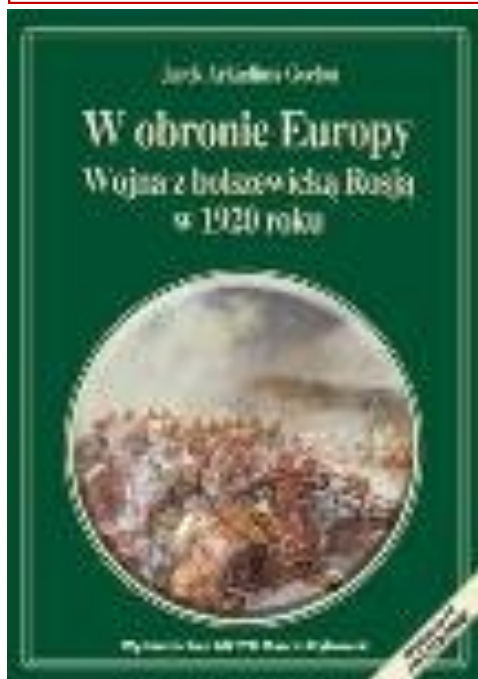
Przemysław Słowiński

Przypisy:

(1) *Wspomniany pałac stał na Krakowskim Przedmieściu. Obecnie na jego miejscu wznosi się budynek Towarzystwa Dobroczynności z napisem na fasadzie: Res Sacra Miser – Nieszczęśliwy jest rzecz święta.*

(2) *Związek Święcony (Nexus Sacer),*

Dokończenie na stronie 14



Jacek Arkadiusz Goclon
W OBRONIE EUROPY - WOJNA
Z BOLSZEWICKĄ ROSJĄ W 1920
ROKU (wyd. 2)

Wydawca: Wydawnictwo ANTYK
Marcin Dybowski

Rok wydania: 2016

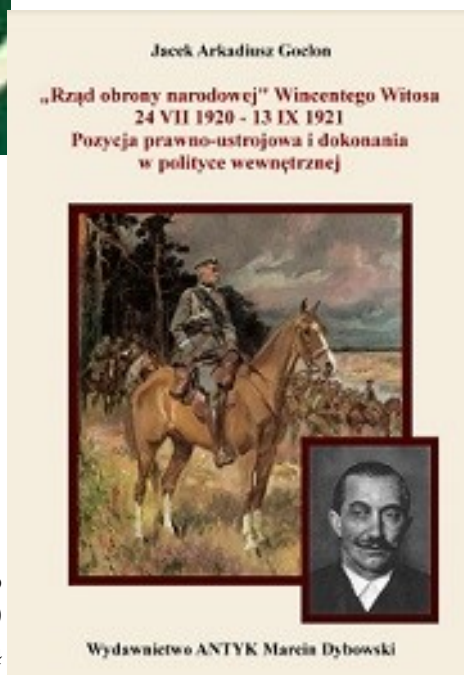
Opis fizyczny: 536 stron, okładka
miękka

Kolejne IV wydanie monografii o wojnie z bolszewicką Rosją w 1920 roku jest najbardziej obszerną edycją (ze wszystkich dotychczasowych), poszerzoną o nowe ustalenia w oparciu o analizę źródeł archiwalnych. Szczególnie odnosi się to do rządu Wincentego Witosa, który odegrał znaczącą rolę w organizowaniu zaplecza na tyłach zaciekle walczącej armii polskiej. Gabinet ten degrał także pewną rolę w kontrolowaniu przebiegu rozmów dyplomatycznych polskiej delegacji na konferencji w Rydze, zakończonej zawarciem traktatu pokojowego z Rosją, w którym jednak wspinałe zwycięstwo

militarne wojsk Rzeczypospolitej nie zostało w pełni wykorzystane...; na co Naczelnny Wódz - Józef Piłsudski - nie miał już większego wpływu. Autorowi monografii udało się ustalić na podstawie najnowszej kwerendy źródeł, nie tylko to że Stanisław Grabski był sprawcą ustaleń, w wyniku których Polska straciła Mińsk i Kamieniec Podolski, ale że była to jego wyłączna inicjatywa!

Termin realizacji: 7 dni roboczych

Nasza cena: 60.00 złotych



Jacek Arkadiusz Goclon
Rząd obrony narodowej
Wincentego Witosa 24 VII 1920 - 13
IX 1921. Pozycja prawno-ustrojowa
i dokonania w polityce wewnętrznej.
Wydanie II

Wydawca: Wydawnictwo ANTYK
Marcin Dybowski

Rok wydania: 2017

Opis fizyczny: 511 stron z
ilustracjami, okładka miękka

Kolejne wydanie monografii o gabinecie chłopskiego przywódcy Wincentego Witosa - zdaniem wielu historyków - najważniejszym rządzie Drugiej Rzeczypospolitej, zostało znacznie zmienione (w tym sama struktura całego opracowania) i wzbogacone o liczne informacje prasowe z okresu II RP oraz o kilkadziesiąt najnowszych publikacji książkowych. Monografia zawiera obszerną bibliografię, liczącą ponad 1100 pozycji oraz ikonografię z wieloma niepublikowanymi - od ok. stu lat - fotografiami (ponad 100 pozycji, wraz z mapami).

W powszechnej świadomości polskiego społeczeństwa dominuje pogląd, że największą rolę w zmaganiach wojennych wojska polskiego, w ostatniej zwycięskiej wojnie Rzeczypospolitej w 1920 r. - z bolszewicką Rosją - odegrał Naczelnny Wódz (i zarazem Naczelnik Państwa) Józef Piłsudski. Natomiast stosunkowo mało znana jest działalność współpracującego z Naczelnikiem Państwa "rządu obrony narodowej", kierowanego przez chłopskiego przywódcę Wincentego Witosa, kiedy to pamiętnego lata 1920 roku, ważyły się losy Polski i Europy. Rząd ten, utworzony w wyjątkowo dramatycznych okolicznościach bolszewickiego najazdu, przyczynił się do zakończenia wojny zwycięstwem, a wojna z młodą Polską była jedyną wojną, którą państwo radzieckie w swojej - liczącej 74 lata - historii, przegrało. Rząd ten jest też odpowiedzialny za zawarcie Traktatu Ryskiego, przez współczesnych i wielu obecnych badaczy uważanych za porażkę i początek nieszczęsnych dalszych losów Polski.

**HIERONIM
RADZIEJOWSKI***(dokończenie)*

konfederacja wojsk koronnych powołana 30 czerwca 1661 roku w miejscowości Szczerzec pod Lwowem, działająca do lipca 1663 roku. Przyczyną skonfederowania się wojsk były ogromne zaległości skarbu państwa w wypłacie żołdu po „potopie” szwedzkim i zwycięstwie pod Cudnowem podczas wojny z Rosją. W późniejszym okresie Związek znalazł się pod wpływem politycznym hetmana polnego koronnego Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, który wykorzystał go do walki przeciwko królowi Janowi Kazimierzowi i proponowanym przez niego reformom (wysokie podatki na niepłatne wojsko i reforma zasad elekcji króla).

(3) Vivente rege - łacińskie określenie odnoszące się do elekcji i koronacji królewskiej, dokonanej za życia poprzedniego władcy.

To be or not to be ?!*(dokończenie)*

Bo są wartości, od których lobuzom wara.

Kto je szarga, niech nie liczy na pობлаżanie

**Przecież już dawno przebrała się miara
Niech Temida spełni swoje zadanie.**

**Lumpy, „równi”, zaccadzeni
dopalaczami**

**Od pracy zbijobruki uliczne stroniący
Zła sława będzie się ciągnąć za wami.
Przyłgnie do was stygmat hańbiący.**

**Bo podplaceni, obcym przeciw Polsce
Służycie.**

**Jak dawniej ci, którzy Polskę pograżyli
W niebycie.**

**Targowicka magnacka elita
Po wsze czasy niesławą okryta.**

Po obydwóch stronach frontu, liczącym ponad tysiąc km, walczyło prawie milion żołnierzy. Tylko po stronie polskiej poległo, zmarło z ran i zaginęło ok. 200 tys. osób, a straty materialne Rzeczypospolitej szacuje się na ok. 10 miliardów franków w złocie. Rząd "włosciańskiego premiera", powołany w najcięższej sytuacji - kiedy to Armia Czerwona parła bezwzględnie do podboju Polski i Europy - powołany do obrony kraju i zakończenia wojny - zadanie to wypełnił znakomicie. Umiał zaapelować do całego społeczeństwa, wydobyć z niego potężne siły i zmobilizować do walki z okrutnym najeźdźcą. W najkrytyczniejszych chwilach, kiedy bolszewickie dywizje zaciekle atakowały przedpola Warszawy, rząd ten niezachwianie wierzył w swój naród i wierzył w swoją armię. Otrzymując pomoc od sojuszniczej Francji, uczynił to jednak w taki sposób, że w niczym nie uchybił suwerennym prawom Rzeczypospolitej, a przez to zachował godność i honor narodu.

Za kadencji tego gabinetu uchwalona została Konstytucja marcowa w 1921 r., której kształt zdeteminował na długi czas ustrój II Rzeczypospolitej.

W tym też okresie ostatecznie ustalono granice państwa polskiego, nastąpiło zajęcie Wileńszczyzny i zwycięskie III Powstanie Śląskie, dzięki czemu Górny Śląsk i Ziemia Wileńska - zostały (w późniejszym okresie) włączone do państwa polskiego. Mimo wielu niepowodzeń, w dziele odbudowy i reformowania kraju po zakończeniu wojny, rząd ten odegrał największą rolę - ze wszystkich gabinetów Drugiej Rzeczypospolitej.

Praca dra J. Gocłona wypełnia lukę w dotychczasowej literaturze historycznej i historyczno-prawnej dotyczącą działalności Rządu Obrony Narodowej

i jej premiera W. Witosa w przełomowym okresie wojny rosyjsko-polskiej. Baza źródłowa pracy jest zaletą opracowania. Cechuje ją znaczna różnorodność. Źródła normatywne stanowiące podstawę analiz prawnych, wzbogacają archiwalia archiwów: Akt Nowych, Rady Ministrów, Sejmu a także archiwalia drukowane. Zróżnicowana literatura przekracza 1000 pozycji. Metody badawcze cechuje dojrzałość naukowa zarówno w zakresie historii, jak i historii prawa. Autor uwzględnia także prawo w działaniu organów państwowych zarówno kolegialnych jak i jednoosobowych. Wnioski, oceny, także uwagi krytyczne formułowane są z dbałością o ich osadzenie w materiale dokumentacyjnym, co zwiększa zaufanie czytelnika do rozważań autora. Badaną problematykę cechuje solidna znajomość literatury i źródeł. Warsztat naukowy autora cechuje dojrzałość i rzetelność badawcza. Autor wykazuje w rozważaniach i analizach należyty krytycyzm, umiar i rozagę w formułowaniu ocen i wniosków. Pracę cechuje jasny i zrozumiały styl, i bogaty język. Praca posiada bezsporne wartości poznawcze. Stanowiąc będzie trwały wkład do historii i historii prawa. Wzbogaca naszą wiedzę o wojnie rosyjsko-polskiej; o jej przyczynach i skutkach.

Fragment recenzji prof. M. Pietrzaka (UW), 2016 r

Termin realizacji: 7 dni roboczych

Nasza cena: 75.00 złotych

Zapraszam do lektury !

Marcin Dybowski

Czerwone flagi i swastyki obok siebie

Kto wygra tę grę, wówczas, gdy każdego tygodnia Kreml wznosił toasty za współpracę Moskwy i Berlina? Do tego stopnia, że jedna trzecia biura politycznego niemieckiej kompanii została usunięta w ciągu niespełna trzech lat – ci, którzy wystąpili przeciw tej współpracy zostali wykluczeni. Tylko Karl Korsch odmówił oddania swego miejsca deputowanego. Pozostał w historii jedynym komunistą tego kraju, który krytykował Moskwę przed parlamentem. Ale popatrzmy, oto inny manewr: z końcem roku 1930 „Stalowe Hełmy”, niemiecka Partia Ludowa i naziści żądają referendum, aby obalić socjaldemokratyczny rząd Prus. Partia komunistyczna odrzuca z pogardą „ten manewr faszystowski”, a następnie sama wzywa do „ruchu ludowego przeciw faszyzmowi i przeciw rządowi Prus”. Ale Moskwa nakazuje więcej: trzeba stworzyć wspólną sprawę z prawicą. Tak oto, podczas wyborów 9 sierpnia 1931, przed lokalami wyborczymi powiewają obok siebie czerwone flagi z sierpem i młotem i flagi ze swastyką. Cieszył się z tego podporucznik Scheringer, który w lipcu rozpoczął wydawanie pisma „Aufbruch” (Odmarsz), publikując swą proklamację przymierza narodowo-bolszewickiego.

Dymitrow: „Raczej Hitler niż socjaldemokracja”

Ów Scheringer założył komórkę NSDAP w swym garnizonie w Ulm. Nielegalną. Z tego powodu spędził parę tygodni w areszcie, z dwudziestoma pięcioma komunistami z Lipska. Przekonali go oni o potrzebie przymierza i tej właśnie inspiracji pismo zawdzięczało swe narodziny. Proklamacja została podpisana przez siedmiu byłych oficerów, jednego byłego oficera policji, czterech przywódców nazistowskich i przez hrabiego Stennoch-Fermor, byłego żołnierza korpusów ochotniczych, które w 1919 zwalczały bolszewików w krajach bałtyckich. „Aufbruch” pracował odtąd nad stworzeniem osi współpracy między

nazistami i komunistami w każdych możliwych okolicznościach, ponieważ przyjaciółmi Scheringera kierowała, zachowując dystans, tajna organizacja „Z”, założona przez komunistycznych specjalistów od roboty wywrotowej w środowiskach prawicy. Będzie to użyteczne, gdy naziści dojdą już do władzy. Ale ta siatka wpływów była tylko wierzchołkiem góry lodowej. Jest to ta chwila w 1931, gdy Remmele wraz z Neumannem, jednym z szefów siatki kompartii, oświadczyli w parlamencie: „rząd faszystowski, dyktatura faszystowska nie przerażają nas. Upadną one szybciej, niż jakikolwiek inny rząd.” Jest to moment, gdy Gieorgij Dymitrow, tuba Stalina w Kominternie, oświadczył: „Największą przeszkodą do rewolucji nie jest Hitler, lecz partia socjaldemokratyczna.” Gdy Stalin sam powiedział do Neumanna, zaniepokojony mimo wszystko: „Czy nie uważacie, że jeżeli nacjonaści wezmą władzę w Niemczech, to zajmą się oni tak dalece Zachodem, że będziemy mieli dużo wolnego czasu, aby spowodować postęp socjalizmu?” A więc już w listopadzie 1931 Stalin wytyczał linię, która po latach wysiłku skonkretyzuje się w pakcie z sierpnia 1939. I, jak gdyby dla otwarcia drogi nazistom, którzy w tamtym czasie nie mieli jeszcze wcale poparcia w policji niemieckiej, komuniści rozpoczęli zabójstwa licznych oficerów tejże policji. Poczynając od komisarzy Lenka i Anlaufa, 10 sierpnia 1931, na Biilow-Platz w Berlinie. Prefekt policji Grzeziński pisał wówczas w swoim raporcie: „Nie ma wątpliwości, że chodzi o zabójstwa popełniane według dokładnego planu. Terrorystyczne grupy komunistyczne postanowiły walczyć przeciwko władzom wykonawczym państwa poprzez zorganizowane zabójstwa (...) Grupy te otrzymują rozkazy od jakiejś organizacji centralnej.” Prefekt miał rację. Chodziło o organizację „T”. Jeden z zabójców z Bulow-Platz nazywał się Erich Mielke. Był on po roku 1945, aż do naszych czasów, jedną z najpotężniejszych postaci tajnej policji wschodnioniemieckiej. Inny nazywał

się... Walter Ulbricht, i aż do lat siedemdziesiątych był panem Niemiec Wschodnich.

Prawie 70% nazistów z SA to dawni komuniści

Dwadzieścia tysięcy komunistów niemieckich zapłacił drogo, po 1933, za swe ślepe posłuszeństwo rozkazom sowieckim. Ale tysiące innych, na rozkaz z góry albo dlatego, że umieli zręcznie manewrować, wstępując do NSDAP, po odnowieniu swej politycznej niewinności przez wejście do formacji SA przeżyło, służąc Hitlerowi, a potem przechodząc ponownie do partii komunistycznej po 1944. Różnorodne dokumenty wykazują, że wokół Roehma i braci Strasser, między rokiem 1929 i 1933, prawie 70% członków grup SA to „skruszeni komuniści”. Czyż Roehm nie oświadczał, iż „możemy zmienić jakiegokolwiek komunistę w nazistę w niespełna cztery tygodnie”? Wieść gminna nie myliła się co do tego: przezwano ją SA „Beefsteak Sturm” (Befszyk Szturmowy) – „brunatny z wierzchu, a w środku czerwony”. To być może dlatego Tomasz Mann, dowiedziawszy się w styczniu 1933, że Hindenburg kazał wezwać do siebie Hitlera, wykrzyknął: „Tym lepiej, nie przetrzyma ośmiu miesięcy!” Przetrzymał ich sto czterdzieści siedem i niewiele brakowało, aby przetrzymał dużo więcej.

BRZEMIENNY FAKT RAPALLO

W kwietniu 1921, dwa miesiące przed tajnym listem komisarza Smirkowa do marszałka Hindenburga, specjalista sowiecki Wiktor Kopp, nawrócony z mienszewickiego odchylenia w aparacie państwowym, udał się do Niemiec. Na zaproszenie wielkiego przemysłu i otoczenia kanclerza Cuno zwiedzał on fabryki Alfreda Kruppa, stocznię „Blohm und Voss”, „Albatros Werke” i inne zakłady specjalizujące się w produkcji zbrojeniowej. „Stowarzyszenie Studiów na rzecz Handlu ze Wschodem” (mające w swym kierownictwie byłego kanclerza Wirtha) nakłaniało do porozumienia z

reżimem sowieckim w tej dziedzinie. Otto Deutsch, dyrektor wykonawczy „AEG”, powtarzał wraz z nim, że nie można ignorować tak dużego rynku i nawet „trzeba byłoby zorganizować jakiś system kredytów, ponieważ ZSSR nie może płacić gotówką”. Sześć lat później, w oświadczeniu dla „New York Timesa” z 13 listopada 1927, ten sam Deutsch potwierdził te tezy: „Postęp przemysłowy Europy nie może lekceważyć rynku 160 milionów nabywców. Nie bronię reżimu sowieckiego – dorzucał – ale oczekiwanie, że będzie on ewoluował w stronę przyjemniejszych warunków, należy do sfery fantazji. Co nie powinno przeszkadzać w handlowaniu z nim...”

Istny wspólny kompleks militarno-przemysłowy

Traktat podpisany w Rapallo 16 kwietnia 1922, został odnowiony i rozszerzony w roku poprzedzającym powyższe oświadczenie Deutscha. Ale sam traktat zatwierdził tylko porozumienie polityczno-wojskowe i handlowe zapoczątkowane w 1921, po podróży Koppa, z inicjatywy von Seeckta i jego doradców, oficerów: Otta Hasse, Fritza Tschumke i Kurta von Schleichera. Ponieważ historia tych wzajemnych zbrojeń niemiecko-sowieckich nie została nigdy napisana, przedstawiam jej obraz chronologiczny i według wyszczególnionych gałęzi – tak dalece wynika on z faktów, że istny wspólny kompleks wojskowo-przemysłowy Moskwy i Berlina opanował stosunki między tymi dwoma stolicami, przy czym żadna nie mogła lekceważyć, po 1929, faktu, że Hitler miał wszelkie szanse, aby zostać ich jedynym beneficjentem. Chwile niepewności, oziębienia lub napięcia, na przykład w 1928 i 1929, gdy ponaglanie Moskwy lub procesy o szpiegostwo irytowały Berlin, nie przeszkadzały połączeniu. Zresztą, filie amerykańskie z częściowym kapitałem niemieckim, które swoją drogą inwestowały lub kontynuowały inwestycje w ZSSR, wspomagały w tym samym czasie partię nazistowską i wiedziały na bieżąco o tym, co się działo

z jednej i z drugiej strony do roku 1940.

Finansiści „zajęci hipotekowaniem świata”

Samuel Gompers, wpływowy Żyd socjalista w Stanach Zjednoczonych, wystraszył się, w miesiąc po Rapallo, kierunku, jaki przybrały wydarzenia w tamtym czasie: „Jestem doskonale na bieżąco – pisał – z nową polityką grupy bankierskiej niemiecko-angielsko-amerykańskiej. Stanowi ona, bez wątplenia, najniebezpieczniejsze ogniwo wysiłków przyjaznych bolszewikom amerykańskim (...) Pewni bankierzy amerykańscy, zajęci hipotekowaniem świata, są gotowi w tym celu się w swym własnym kraju trującą i antydemokratyczną propagandę bolszewizmu (...) Aby zakamufłować swą rolę, podają się za finansistów międzynarodowych...” Ostrzeżenie bez echa, szybko zatuszowane przez ową koterię, obejmującą tyleż arcybogactw fortun żydowskich, co fortun anglosaksońskich, rzeczywiście „internacjonalistów”, na modłę tych, którzy pięćdziesiąt lat później nazw siebie „trilateralistami”. Uwagi Gompersa nie uszedł artykuł Winstona Churchilla, napisany 8 kwietnia 1920, nieco wcześniej, zanim finansista Bernard Baruch spłacił długi tego angielskiego polityka — i stał się w ten sposób jego wymagającym protektorem — artykuł wzywający Żydów rosyjskich do odrzucenia bolszewizmu, „bowiem w rezultacie tego reżimu dusza waszego narodu jest postawiona w stan oskarżenia”. Gompers należał do maleńkiej mniejszości Żydów, którzy w maju 1922 widzieli korzyść, jaką Lenin wyciągnął właśnie z pierwszej w tym stuleciu światowej konferencji ekonomicznej, w Genui, która była dla Moskwy trybuną do głoszenia swej propagandy, ponieważ Zachód uznał, przez jej zaproszenie, represyjny reżim, o którego milionach ofiar wiedzieli doskonale jego przywódcy. Pomiędzy punktami, metodycznie przedstawionymi przez Cziczierina, tubę Lenina (którego w ostatniej chwili zatrzymała w Moskwie

choroba), znalazły się następujące: pokój przez handel bez ograniczeń i przez powszechne rozbrownienie, przez emancypację ludów skolonizowanych, przez pomoc i opiekę dla narodów najsłabszych, przez planową redystrybucję bogactw światowych... To dowodzi, że amerykańscy i europejscy instygatorzy programów „zbliżenia”, a później odprężenia, porozumienia i współpracy z ZSSR, od roku 1960 nie wynaleźli nic nowego. Cała ich frazeologia istniała już w „zabiegach” sowieckich w 1922. Ale uczestnicy owej konferencji nie zwrócili uwagi w tamtym czasie, na początku kwietnia 1922, na ostatnie punkty Cziczierina: pochwalał on w nich projekty ekonomisty angielskiego J.M.Keynesa i Waltera Rathenau (cytuując je), zmierzające do ustanowienia powszechnego socjalizmu. Po czym zażądał „anulowania wszystkich długów wojennych i rewizji Traktatu Wersalskiego”. Co było tylko „perskim okiem” w stronę Niemiec, obecnych w Genui, aby potwierdzić ducha negocjacji prowadzonych z nimi od stycznia 1922, z inicjatywy Lenina...

Rapallo, blisko Genui...

Otóż 16 stycznia Lenin zażądał, w instrukcjach pisemnych dla Mołotowa, „rozpoczęcia natychmiast, bez obciążania się papierami, rozmów z Niemcami, równocześnie w Moskwie i w Berlinie, i następnie utrzymania z nimi naszych kontaktów podczas konferencji w Genui”. Rozmów w jakim celu? Całkiem po prostu w celu sprecyzowania i podpisania, w jak najkrótszym czasie, traktatu w należytej formie. Powinno to mieć miejsce przed konferencją, jeżeli Rathenau uważał, że psychologicznie będzie dobrze postąpić w ten sposób. Odkonferencja odbyła się w pobliżu Genui, bowiem ekipa Cziczierina i ekipa Rathenaua modliły się o pretekst przerwania obrad, aby wyskoczyć razem do Rapallo... i podpisać już całkowicie przygotowane dokumenty. Ponieważ, przed przybyciem do Genui, Cziczierin, Litwinów, Krasin,

Worowski, Joffe i Rudzutak zatrzymali się w Berlinie na cztery dni, aby przedyskutować z Rathenauem, Ago von Maltzanem, zwanym „czerwonym baronem”, odpowiedzialnym za departament rosyjski MSZ-tu, i z byłym kanclerzem Wirthem ostatnie szczegóły traktatu, który był przygotowywany od noty w styczniu. Dyplomata-weteran Nikołaj Ljubimow potwierdził ten historyczny fakt w lutym 1970, podczas konferencji na uniwersytecie w Genewie, w chwili, gdy wysławiał entuzjastycznie „Ost-Politik”, którą właśnie przedsięwziął w Bonn kanclerz Willy Brandt i jego alter ego Egon Bahr. Ljubimow wypowiadał się autorytatywnie: uczestniczył on jako młody ekspert w spotkaniu w Rapallo, w kwietniu 1922.

Jedno z „wielkich zwycięstw” dyplomacji sowieckiej

W tym momencie, w Moskwie, komentatorzy wydobyli z teczek argumentację, którą po raz pierwszy rozwinęli w 1955, wówczas, gdy kanclerz Adenauer, zrywając śladem aliantów z polityką rezerwy wobec ZSSR, zaakceptował nawiązanie z nim stosunków dyplomatycznych. Ale „stary lis” był czujny – „śpiewy syren”, które przypominały w 1955 Rapallo i „jego wzajemne korzyści” dla Niemiec i Rosji, nie miały u niego posłuchu. Odmienna atmosfera panowała w 1970: Willy Brandt był już gotów ukłęknać w Oświęcimiu, aby „naprawić” krzywdy uczynione przez Niemcy nazistowskie, zapominając, że Hitler tylko kopiował Stalina, gdy chodziło o obozy koncentracyjne i masowej zagłady, że zresztą Stalin i Hitler porozumieli się bardzo dobrze w 1939, aby podzielić się Polską i kilkoma prowincjami Europy Środkowej, i że Hitler nie dysponowałby tak szybko tak silną armią, gdyby nie pomoc ZSSR w jej odbudowie i rozwoju. W dwa miesiące po słowach wygłoszonych w Genewie przez Nikołaja Ljubimowa, syreny podjęły swój patetyczny śpiew w całej prasie ZSSR i za granicą, aby sławić, wraz z

agencją Nowosti (zob. „Le Monde diplomatique” z kwietnia 1970, Paryż), „traktat z Rapallo, który był jednym z największych zwycięstw naszej dyplomacji; (...) który stworzył precedens dla uregulowania stosunków między ZSSR i krajami kapitalistycznymi (...) i którego lekcja jest ostrzeżeniem dla tych, którzy nie chcą widzieć korzyści współpracy ekonomicznej i politycznej z krajami socjalistycznymi.” Te „korzyści”, gdy je przeanalizować bliżej, doprowadziły Europę, a potem świat, prosto do wojny 1939-1945.

Tajne klauzule, w przeciwieństwie do tego, co utrzymuje historia oficjalna

Porozumienie niemiecko-sowieckie było tak przemyślane, że egzekutywy Kominternu zebrały się w Wiedniu, w końcu kwietnia 1922, na wezwanie rzucone trzy tygodnie wcześniej, aby wysłuchać ambasadora Krestinskiego, który przybył pośpiesznie do Berlina przedstawić racje tego kroku. Pomiedzy uczestnikami zasiadał Tito. Krestinski zapewnił, że Moskwa postąpiła w ten sposób „w celu ustanowienia frontu ekonomicznego, zdolnego oprzeć się zorganizowanemu naciskom”. Jakim naciskom i z czyjej strony? Pomoc amerykańska, i pomoc niemiecka, Paryża, Londynu i Rzymu ratowały właśnie wtedy gospodarkę sowiecką. Jeżeli chodzi o Republikę Weimarską, była ona, oczywiście, obiektem reparacyjnych żądań alianckich i czujności Francji wobec ewentualnych zbrojeń niemieckich, ale międzynarodowe środowiska bankierskie już rozpoczęły prace, które przed upływem dwudziestu miesięcy doprowadza do planu Dawesa. Za „cywilną” zasłoną układów z Rapallo, na mocy których Berlin i Moskwa uzgodniły klauzule handlowe najwyższego uprzywilejowania i wyrzekły się reparacji wojennych, rozpoczęło się wcielanie w życie klauzul tajnych, których oczywistości próbuje się zaprzeczać jeszcze w pół wieku później.

ZSSR terenem prób nowych zbrojeń niemieckich

Hans von Seeckt szybko pocieszył się po

inspekcjach Sprzymierzonych. Obejrzawszy 7000 fabryk, inspekcje te zażądały zniszczenia maszyn mogących produkować uzbrojenie. Otóż maszyny te poczęły „znikać”, potajemnie przewożone za granicę. W każdym razie zapasowy plan był przygotowany. Dzięki Rapallo mógł on rozwinąć się bardzo szybko. Von Seeckt i jego doradcy wychodzili z założenia, że trzeba obejść wymagania Traktatu Wersalskiego i zbroić Niemcy, ale bez gromadzenia zapasów materiałów, które szybko stawałyby się przestarzałe a w każdym razie prowokowały reakcje Londynu i Paryża. Wystarczyło więc, z jednej strony, produkować nowe bronie w jak największej tajemnicy, z drugiej, zorganizować taką współpracę między armią i przemysłem, aby było możliwe przejście z dnia na dzień na produkcję wojenną, wraz z produkcją wojenną seryjną. Stąd wielka liczba biur studiów, stowarzyszeń naukowych i technicznych, które pojawiły się w Niemczech w 1920 i 1921, a później wyrosły się za granicą pod różnymi nazwami. Do inżynierów wojskowych dołączyli inżynierowie „Kruppa”, „Junkersa”, „Dorniera”, „Heinkla”, „Fokkera” i innych firm, aby projektować działa, samoloty i czołgi. Inżynierowie „Badische Anilin”, „Bayera”, „Stolzenberga” i „IG Farben” pracowali przy produkcji prochu, gazów wybuchowych i zapalających oraz innych produktów. W wielu krajach Berlin znalazł licznych figurantów i dużo ułatwień. Tak, na przykład, eksperci od łodzi podwodnych, hydroplanów, torpedowców, korzystali z przyjaźni „kolegów”, wysokich osobistości, czasem rządów, w Holandii, Turcji, Finlandii i Hiszpanii. Kapitan marynarki Lohmann w Rotterdamie, kapitan Bartenback w Helsinkach, baron i wiceadmirał von Gaggern w Istambule i przyszły admirał Canaris w Kadyksie i Bilhau, nadzorowali te „operacje”. Ale na długą metę było to możliwe tylko przy współudziale kraju tak rozległego, tajemniczego i bogatego, jakim był ZSSR. Dowodem, że ten współudział „antyfaszystowskiego” ZSSR

istniał, jest to, że prawie wszystkie agentury wywiadu sowieckiego w Europie, nieprzerwanie, od 1920 do 1933, na bieżąco informowały centralę moskiewską o tych tajnych zbrojeniach, przedsięwziętych poza ZSSR. To dlatego, że odkrycia i eksperymenty przeprowadzane, na ograniczoną skalę, w laboratoriach tych krajów kończyły się na poligonach usytuowanych w Związku Sowieckim.

Arsenal dla obopólnej korzyści

Już w 1921 dwa tysiące niemieckich specjalistów wojskowych znajdowało się w ZSSR. Po roku 1922, gdy tylko eksperci generała Bauera i admirała von Hintze wybrali najbardziej dogodne miejsca dla budowy baz marynarki wojennej i lotnictwa, poligonów ogniowych, terenów ćwiczeń lotniczych, tajnych laboratoriów, itd., było ich pięć tysięcy. Moskwa pozwalała na wszystko. Niemcy będą mogły przeprowadzać poszukiwania we wszystkich dziedzinach nauki i produkować każdą broń, jaką zechcą, pod warunkiem, że prototypy nie opuszczą terytorium sowieckiego i że pewien procent tej produkcji będzie zarezerwowany dla uzbrojenia Armii Czerwonej. I tak, na przykład, w dziedzinie lotnictwa, na 100 samolotów wykonanych i docieranych w ZSSR, 20 będzie zarezerwowanych dla Moskwy, reszta pozostanie w dyspozycji Berlina. Zanim doszło do tej fazy, wszystkie zapasy, które Niemcy chciały ukryć przed komisjami Sprzymierzonych, mogły zostać potajemnie przewiezione do Związku Sowieckiego, gdzie mieszana komisja miała za zadanie rozdzielenie ich pomiędzy obu partnerów. Wcześniej Moskwa dostarczała Niemcom wszystkiego, czego potrzebowały dla swej małej armii, dozwolonej im przez Traktat Wersalski. Niemieckie ministerstwo obrony rozlokowało produkcję uzbrojenia w ZSSR pod kontrolą nieznaczącej „Gesellschaft zur Forderung Gewerblicher Unternehmungen” (Stowarzyszenie dla Rozwoju Przedsiębiorstw Przemysłowych), czyli „GEFU”, z kapitałem 75 milionów marek, i pewnego

stowarzyszenia, mającego charakter ekspozytury – „Bersol Aktien Gesellschaft”. Po 1926 będą one zastąpione przez „Wirtschaft-Kontor”, czyli przedstawicielstwo gospodarcze. A mimo wszystko historycy, jak na przykład Włoch Pietro Gerbore, powtarzają nadal, że traktat z Rapallo „nie przyniósł Niemcom żadnych korzyści”! Był tak niekorzystny, że w konsekwencji tajnych klauzul siły Reichswehry potroją się w ciągu kilku lat. Szkolone w Niemczech na poziomie teoretycznym, siły te odbywały ćwiczenia „terenowe” w ZSSR, natomiast budżet wojskowy Republiki Weimarskiej od 1924 do 1930 wzrósł (w markach stałych) z 459 do 788 milionów. Traktat ten był tak mało ważny, że przemysł niemiecki i Bank przyznawały sukcesywnie ZSSR: 150 milionów marek pożyczki w 1923, 100 milionów w 1925 i 300 milionów w 1926. Nie mówiąc o sumach bliskich miliarda marek, które tylko przemysłowiec Otto Wolf pożyczył osobiście ZSSR między rokiem 1925 i 1935.

Sekcja „R” i „Zentrale Moskau”

Aby zsynchronizować porozumienie przemysł-armia i współpracę tego tandemu z ZSSR, von Seeckt stworzył w 1918, w ministerstwie obrony, tajemniczą Sekcję „R”. Obciążył on kapitana Fritza Tschunke zadaniem stałego kontaktu z „Zentrale Moskau”, gdzie generał Hasse kierował Departamentem Zbrojeń (sowieckim) i Ponownych Zbrojeń (niemieckim). Pułkownik Kurt von Schleicher zapewniał kontakt z przemysłowcami, bankierami i politykami niemieckimi wtajemniczonymi w tę „wielką grę”, która funkcjonowała bez trudności do 1934. Z wyjątkiem incydentu z Scheidemannem, który w grudniu 1926 zmusił von Seeckta do ustąpienia swego stanowiska generałowi Heye, co nie przerwało zresztą ani na chwilę idylli z Moskwą, jak to jeszcze zobaczymy.

Zatuszowane rewelacje

Tajne służby francuskie i polskie, kolejno po 1922 i po 1929, sygnalizowały często, jak pisze o tym historyk Georges

Castellan, przewóz materiałów i uzbrojenia, najpierw w kierunku Niemcy-ZSSR, później w kierunku ZSSR-Niemcy, który charakteryzował tamten okres. Ale w Europie panowała na temat tych rewelacji dziwna cisza, choć od czasu do czasu przenikały one do kilku gazet. Tak, na przykład, w końcu 1922 raport francuski sygnalizował, że „setka samolotów, od 300. do 400 tysięcy karabinów, materiały wybuchowe i ekwipunek wojenny zostały złapane na wodach Murmańska”. W 1924, na skutek awarii, frachtowiec „Alwin Rus” był zmuszony wylądować swój ładunek w Estonii: tony karabinów i amunicji wysłanych z Niemiec do Piotrogradu. W 1926 parowiec „Hochland” został zaskoczony, gdy na pełnym morzu przeładowywał na dwa lodołamacze sowieckie 170 skrzyń uzbrojenia, przywiezionych z Niemiec. I tak to trwało, od 1922 do 1926; sprowadzano również do ZSSR, do fabryk zbrojeniowych niemiecko-sowieckich, śmigła do samolotów, kwasy chemiczne, produkty takie jak piorunian rtęci lub części zamienne, produkowane w tych krajach, które przyjęły niemieckie laboratoria wojskowe. Ale w cztery lata po Rapallo rozpoczął się ruch w stronę przeciwną. Tak oto w grudniu 1926, socjalista Scheidemann ujawnia przed Reichstagiem, że „z końcem września i początkiem października amunicja rosyjska przybyła do Szczecina na statkach pochodzących z Leningradu: „Gotenburg”, „Rastenburg” i „Kolberg”, podczas gdy firma przyjmująca nakazała, swoim pracownikom milczenie na ten temat. Komórka komunistyczna w porcie – precyzował – była doskonale zorientowana w całej sprawie.” Ale „skandal” ten nie przekroczył wówczas granic Niemiec. Milczenie europejskie było równie dziwne jak później, 7 kwietnia 1937, gdy na dwa lata i cztery miesiące przed podpisaniem paktu Stalin-Hitler, „Le Petit Parisien” i „L’Ordre” w Paryżu i „Manchester Guardian” w Anglii podały informacje, które wskazywały na tajne zbliżenie między Moskwą i

Berlinem, po dwóch latach widocznego ochłodzenia. Co za blagierzy ośmielają się wymyślać tego rodzaju pogłoski, powtarzali tu i ówdzie, w paryskich salonach, dyplomaci sowieccy i niemieccy. W ponad czterdzieści lat później istnieją jeszcze autorzy, którzy zapewniają, że porozumienie niemiecko-sowieckie zaczęło się dopiero w lecie 1939. W ten sposób jest podtrzymywany mit „antyfaszystowskiego” ZSSR.

Sowiecka infrastruktura wojskowo-przemysłowa pod organizacją niemiecką

Karl Sobelsohn, czyli Radek, mówił, śmiejąc się, do dziennikarza niemieckiego Karla Augusta Wittfogela, który w listopadzie 1932 wyraził przy nim zaniepokojenie tą współpracą niemiecko-sowiecką: „A więc nie róbcie tego! Mamy Reichswehrę w kieszeni!” W rzeczywistości, większość niemieckich uczestników i ich sowieckich kolegów grała i tę, i inne gry. Tak, na przykład, generałowie Swieczyn (wojsk lądowych) i Łazariew (lotnictwa) należeli do komisji mieszanej obok Hassego, Niedermayera, Schuberta i innych. Dzięki nim ich niemieccy koledzy zostali wprowadzeni do Chin, gdzie generał Bauer, generał Wetzell, a po nim Hans von Seckt, a następnie generał Falkenhausen formowali kadry armii Czang Kaj-szeka. „Sprawa”, której nie zapomnieli komuniści chińscy w swych ciężkich kłótniach z Moskwą... Jednakże rozwój samego ZSSR przybiera niewspółmierne rozmiary. Traktowanie go tylko pod kątem wojskowym byłoby równie mylące, co niewystarczające. Ta wielostronna współpraca, aby ocalić reżim sowiecki przez odbudowę jego gospodarki, była równa tylko współpracy setki firm amerykańskich, które po 1929, a zwłaszcza po 1933, zastąpiły towarzystwa niemieckie, zmuszone mimo wszystko do większej dyskrecji w swej serdecznej współpracy z komunizmem, który Hitler, zgodnie z głoszonymi twierdzeniami, zamierzał zwyciężyć. Ale ta redukcja pomocy gospodarczo-naukowej Niemiec dla ZSSR – dającej się bardzo dobrze oszacować dzięki pracom opublikowanym

w USA przez A.C.Suttona – nie przeszkadzała utrzymaniu powiązań pomiędzy tajnymi służbami obu stron. Nie służbami Abwehry, wrogiej komunizmowi, ale służbami MSZ-tu i służbami Reinharda Heydricha, dzięki niespożytemu Walterowi Nikolaiowi. Parę liczb ilustruje moje stwierdzenia: na 322 umowy przemysłowe, technologiczne i naukowe, zawarte przez ZSSR z firmami zagranicznymi w okresie lat 1917-1930, 114 zostało zawartych z towarzystwami amerykańskimi, zaś 94 z Niemcami. Co znaczy, że 71% (wraz z 9. towarzystwami „faszystowskich” Włoch, które również kolaborowały z ZSSR) potencjału przemysłowego ZSSR zostało reaktywowane, bądź stworzone i skadrowane, tylko przez towarzystwa amerykańskie, niemieckie i włoskie; w tym prawie 38% całości personelu organizacyjnego, dyrektorów technicznych, głównych inżynierów i kadr średnich przybyło z Niemiec, 30% z Ameryki, a reszta, zgodnie z postanowieniami podpisanych kontraktów, z firm angielskich (35), japońskich (14), francuskich (13) i tuzin z innych krajów.

Zbrojenia Czeki i fabryki amunicji

Paryski dwutygodnik „BEIPI” – Est et Ouest” (już cytowany) – doskonale zreasumował w 1955 następujące po sobie fazy tej współpracy, z których pierwsza, od 1920 do 1922, pozwoliła załóżkom przyszłej Armii Czerwonej, a przede wszystkim jednostkom Czeki, dysponować uzbrojeniem i amunicją niemiecką, aby narzucić się Rosji. Faza ta skończyła się nieograniczoną integracją wybitnych niemieckich specjalistów cywilnych i wojskowych z personelem najwyższego dowództwa sowieckiego. Do tego stopnia, że pewien dyplomata amerykański raportował na początku 1923 słowa jednej z pierwszoplanowych osobistości sowieckich: „Jesteśmy prawdziwymi beneficjentami Rapallo. Nasz przemysł wyjdzie odbudowany przy pomocy ekspertów niemieckich (...) Są oni

przyjęci do wszystkich gałęzi państwowych i od tej chwili pracują w najważniejszych sektorach (...) Generała Bauera i jego komisję wtajemnicza się we wszystkie aspekty naszego sektora wojskowego, nawet jeżeli ich misja oficjalna polega przede wszystkim na udoskonaleniu naszego potencjału lotniczego...” W drugiej fazie tak Niemcy, jak Amerykanie modernizują fabryki już istniejące lub budują nowe. Przyłączają się do tego Anglicy i Francuzi. Fabryki amunicji zainstalowane przez Niemców, przede wszystkim w centralnej Azji między rokiem 1926 i 1933, pozwoliły ZSSR po 1941 doczekać nadejścia pomocy amerykańskiej. Dostarczyły one w 1939 środków do napaści na Polskę i zaatakowania Finlandii.

Nękanie NKWD i stopniowa redukcja

Trzecia faza tej współpracy, między 1928 i 1934, przejawiała się stopniową redukcją gałęzi wojskowej, która prawie zniknęła z końcem roku 1933, a następnie wsparcia przemysłowego i w postaci personelu. W 1929 nie ma praktycznie koncesji niemieckich ani towarzystw mieszanych po roku 1932. W obu przypadkach doszło w 1928 do „incydentów” wywołanych przez NKWD, które niepokoiło się coraz bardziej wpływem niemieckim w korpusie inżynierów i kadrach sowieckich. „Afera Shakti” stanowiła główną podporę nękań i „ostrzeżeń” dziesięciu inżynierów niemieckich zostało skazanych za „szpiegostwo”. Wszyscy oni należeli do „General Electric”-Niemcy („AEG”), który, mimo że realizował elektryfikację wszystkich republik ZSSR, postanowił wstrzymać wszelką pomoc. Potem, „ze względu na powagę kontraktu”, „AEG” zdecydował się puścić w niepamięć to wszystko i pozostał pięć lat dłużej. Dwie lub trzy inne firmy, których personel z trudem mógł wywozić swe zarobki do Niemiec, zerwały w międzyczasie kontrakty. Ale nie mielibyśmy racji wywodząc z tego, że idylla niemiecko-sowiecka była tylko wybuchem, i to z niewielkimi skutkami dla ZSSR.

Część 3 (i ostatnia) w następnym numerze

Rocznica na Westerplatte

**Któraż to już? Siedemdziesiąta
dziewiąta!**

**Kiedy Hitler Wolne Miasto w
swą wojnę zaplątał**

**Kiedy na Westerplatte Polak
odpowiedział ogniem**

**Pancernikowi Schleswig-
Hollstein i tygodniem**

**Bohaterskiej walki z
barbarzyńskim wrogiem.**

**Który złowrogo stanął za
Ojczyzny progiem.**

**Krwawą ofiarę ponieśli Polacy w
już nie w Freie**

**Stadt Danzig, ale w mieście,
które hold oddaje**

**Hitlerowi, składając ofiarę
bóstwu zniszczenia,**

**Nie bacząc na jakie naraża się
cierpienia.**

**Bo drogą Gdańsk cenę za to, co
zrobił zapłacił**

**Kiedy 1939 mordem
bezbронnych się zezłmacił.**

**Ale historię tę coraz bardziej pył
przysypuje**

**Niepamięci, a głupiec nową sagę
fabrykuje**

**O Wolnym Mieście Gdańsku, o
upamiętnieniu**

Granicy z Rzeczpospolitą, o

zapomnieniu

**Bohaterstwa żołnierza uznanego nawet
przez wroga.**

**Ale Herr Adamowicz, pamiętaj nie
tędy droga;**

**Jeśli ci się marzy być następcą
Forstera,**

**To pamiętaj, jak tegoż skończyła się
kariera.**

**Nie ty na miejscu uświęconym
bohaterstwem**

**Żołnierza Polskiego rządzić będziesz
szalbierstwem.**

**Coś naobiecował, i gdzie i za co, twoja
sprawa**

**Ale na Westerplatte zawsze żołnierz
stawa**

**I do apelu kolegów przyzywa. To sobie
zapamiętaj**

**I w swą prywatę świętej sprawy Polski
nie pętaj.**

A swoją drogą, hańba to i sromota,

Że w Gdańsku siedzibę obrała hołota.

Że nią nowy jakiś gauleiter rządzi.

Warto więc zapytać, kto tu błądzi?

Rząd w Warszawie czy Gdańszczanie ?

Dla wszystkich, to ważne pytanie.

*Wszelkie listy prosimy kierować na adres
redakcji: redakcja@atopolskawlasnie.com*

"Jak Polacy Niemcom Żydów mordować pomagali" (dokończenie)

Prawdopodobnie wszystkie te podmioty otrzymują dotacje z ministerstwa kultury z uwagi na piękne cele statutowe i działalność na niwie "kultury wysokiej". Czyż możliwe jest utrzymanie "niezależności" (a nawet działalności) bez ministerialnych dotacji czy grantów z Fundacji Rotchilda, Sorosa, czy innych Funduszy Norweskich ?

Na garnuszku polskiego podatnika jest także Centrum Badań nad Zagładą Żydów przy Polskiej Akademii Nauk. Celem pracy naukowców powinno być szukanie prawdy. Można mieć nadzieję, że wśród naszych badaczy Holokaustu są uczciwi wyznawcy judaizmu i obowiązuje ich przykazanie, które Mojżesz otrzymał od Boga – "nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu".

Niestety amerykańscy historycy traktują prawdę bardzo pragmatycznie lansując termin "polskie obozy koncentracyjne". Według Reduty Dobrego Imienia w ostatnim roku ilość użycia tego kłamliwego terminu wzrosła o 22 procent. W ciągu 50 lat po wojnie Polakom zarzucano tylko bierność wobec zagłady Żydów. Dopiero wraz z powstaniem Światowej Organizacji Restytucji Mienia Żydowskiego (1993) pojawiły się szkalujące Polaków książki i "badania naukowe" ukazujące nas jako sprawców zbrodni. Czy była to tylko przypadkowa zbieżność ?

W tym samym mniej więcej czasie pojawił się Instytut Wydawniczy "Książka i Prasa", którego dyrektorem jest od roku 1997 pan Stefan Zgliczyński.

Wobec gigantycznych uroszczeń żydowskich pod naszym adresem, "badania Holokaustu" i ich coraz bardziej szokujące ustalenia (40 tys. ofiar polskich zbrodni, później 120 tys. i ostatnio 200 tysięcy) nie mają już podstaw moralnych, gdyż wydają się być tylko narzędziem do wyłudzeń.

Jan Martini